



Zapraszam na sentymentalną podróż śladami największych sukcesów w najnowszej historii futbolu pruszkowskiego Znicza. ABY WSPOMNIENIA TRWAŁY WIECZNIE. Czytaj na stronach 20 – 21



Robert LEWANDOWSKI - MKS ZNICZ Pruszków 12.08.2006 – 24.05.2008.
Król strzelców III ligi – 15 bramek, II ligi – 21. Foto - Piotr Kucza/newspix.pl

REKLAMA

Podatki...

PROWIECJAS
50%

SMARTTAX.OU

BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smartax.pl
www.smartax.pl



Zapiski Eroltomana (78)

Feridun Erol - reżyser
Foto - ze zbiorów autora, plakat Kuby Erola

Przyznam, że w latach chłopięcych, mój gust muzyczny kształtował się w kolegiacie zamojskiej, gdzie śpiewałem w chórze kościelnym. Była to kontynuacja tradycji rodzinnych. Śpiewał mój dziadek, moja kochana Mama, a po wujku Zygmuncie, który zginął w Oświęcimiu, dostałem w spadku komżę i śpiewnik. Wszystkie teksty znałem na pamięć i na każdej przygrywce organisty otwierałem odpowiednią stronę, przekładając święty obrazek chociaż na pamięć wiedziałem, że „wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój”. Ten akapit o zmysłach, nie dawał mi spokoju. Niestety! Robiłem to co wszyscy ministranci. Wiedziałem, że jest to grzech śmiertelny, z którego trzeba było się wyświadczać. Do dziś brzmi mi w uszach tekst błagalny. „Baranku bardzo cierpliwy! Wzniosłeś, wzniosłeś na krzyż ręce swoje, gładząc nieprawości moje”. Bałem się, że trafię do piekła, takiego jak na obrazie, który wisiał na korytarzu wiodącym do zakrystii. W dole głowy nieszczęsnych bluźnierców, a nad nimi diabły z widłami, nietoperze... brrr. Jak mi się przyśnił ksiądz Zawisza rzucający gromami to budziłem się z krzykiem. Może dlatego, w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia z wielką siłą przystałem do buntu młodych przeciwko całemu światu. Dołączyłem do „dzieci kwiatów”. Byłem przeciwko kościołowi i szkole ale i normom rodzinnym. Już wiecie, dlaczego przeciwko kościołowi? Miał tak towarzysz Stalin. Najpierw był w seminarium duchownym a potem zniszczył cerkiew. Przeciwko szkole? To najprostsze wytłumaczenie, bo wszystkie dzieciaki tak mają. Przeciwko rodzinie? Nie za bardzo mi wychodziło. Jak się stawałem, to Mama z pobłażliwością mówiła, taki wiek. W dodatku dostałem forszę na „dzwony”, to były poszerzane dołem spodnie, tudzież nabyłem buty na pysznej zelówce, zwanej „słoniną”. Zapuszciliśmy włosy. I tyle zrobiłem dla rewolucji. Właściwie byłem drobnomieszczychem, ucharakteryzowanym na hippisa. Dulskim, wpisanym w opowieść o „żółtej łodzi podwodnej”.

Z drugiej strony, miałem świadomość, że ubierając się w takie piórka i zachowując hardą postawę, walczyłem z reżimem, tym bardziej, że kilka razy dostałem pałą za wygląd. Walili mnie, wrzeszcząc, „ty pedale jeden”.

Prawdziwej rewolucji dokonali dziewczyny. Nie chodzi o to, jak się ubierały. W tamtych czasach siermiężnych robotnic, wyklął się, jak w ulu, nowy rój pszczoł. Zalotnych, czarujących i bzykających. Nie będę się rozpisywał. Bo to one, podkaszając kiecki i to nie z tego powodu, że jechał ułan jazłowiecki, dokonały wyłomu. Pompatycznie mówiąc. Jak kiedyś pionierzy, ruszyły na zachód, do wolności. W miejscu gdzie kiedyś kobiety chowały piersi do karmienia niemowląt, pojawiły się toplesy. Potem było coraz krócej i mniej, aż tu figo fago, wszycy nago!

Utkwiła mi w pamięci, urodzona piękność, Teresa Orłowski. Gwiazda porno. Pojawiła się nagutką na okładce jakiegoś niemieckiego pisemka, z podpisem „ABA POLEN NICHT VERLOREN”. Niby nic, ale działało się



Rozpierała nas młodość i radość



to w czasie stanu wojennego. Ileż było w tym patriotyzmu!

Byłem szczęśliwy i dumny. Dziś w czasach pandemii i bezprawia, przydałoby się oglądać toplesy, chociażby na ulicy! Wydawać by się mogło, że pod wpływem zasiedzenia w domu i uprawianiem na siłę ogródka, piszę tu jakieś bzdury. Nieprawda! Rozwijam tylko leninowską myśl walki z burżuazją. Mój Papcio, który podczas rewolucji był w Odessie, opowiadał mi, że widział całe stada ludzi, szwendających się nago po ulicy Deribasowskiej, w samym centrum miasta. Na ławeczkach wesoło kopulowała młodzież. Nie do uwierzenia? A jednak tak było. Ubiór uznawano za kapitalistyczny przeżytek. A „wolna miłość”, była jedną ze zdobyczy komunizmu. Uważano, że radzieckie kobiety były własnością całego społeczeństwa i można było z nich korzystać według chęci i uznania. Dzisiaj te numery by nie przeszły. Kałachy nie dałyby rady „czarnym parasolkom”. I nie ma z tym żartów. Tylko czekam, jak rozkwitną nad Polską. To teraz nasza jedyna siła. Żeby tylko się obudziły. Feministki do boju! Nie ma Emilii Plater, ale jest Krystyna Janda i tysiące do Niej podobnych bojowniczek. Popadliśmy w letarg, jak w ostatnim akcie „Wesela”. Kto, zamiast Jaśka zadmie w róg? Nie widzę takiego.

Mieszą się takie frazy, jak: dla wielkości Polski, dla dobra Ojczyzny, dobrobytu, wzrostu, odpowiedzialności za kraj, + dla każdego dziecka.

Panuje kakofonia chórów. Nie wiadomo w jakim kościele grają. Organy, znowu zastąpiło organonem partii, jedynej słusznej.

Powtórka z przeszłości. A szkoda. Nie o taką Ojczyznę walczyliśmy. My „dzieci kwiaty”, harcerze i harcerki. Unosiły nas w powietrze idee i młodość. **Najlepiej to widać na powyższym fotosie.**

Wzniesie barykadę, na które nie trzeba będzie mieć biletu, albo komercyjnego zaproszenia. Staną za darmo. Nawet dopłacę z emerytury.

Nam, starym wiarusom rocka i tym spod Monte Cassino, nie starczy już sił. Wypada tylko milczeć. A wiadomo. Powtarzam to setny raz, cytując Jonasza Koftę „jak człowiek milczy, milczy, to apetyt rośnie wilczy. Amen.

P.S. Na przekór ponurej rzeczywistości PRL-u, roznosiła nas radość, co najlepiej widać na fotosie z przedstawienia muzycznego „Łeztern”. Wraz z Romanem Gorzelskim byłem autorem libretta. Graliśmy kilka sezonów przy pełnej widowni. Basia Fijewska, autorka układów tanecznych, reżyserowała ten spektakl, w kilku innych teatrach m.in. w Toruniu, Częstochowie, Jeleniej Górze. I uwaga! W jugosłowiańskiej Zenicy. A także na deskach polonijnego teatru w Centrum Barble w Strassen. Luksemburg. Stare czasy. Ze wszystkich autorów tylko ja jeden trzymam się przy życiu, jak kamień rzucony na szaniec. I jak tu nie pić?

Wasz Feridun Erol

MOJE MAJE

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - autor

...już nigdy żadne maje nie będą takimi majami, jakie, bywały, jakie pamiętam, a nawet jak nie pamiętam, to wiem, że były inne. ten maj, maj 2020 wydaje się być tak skarlały, jak skarlał cały świat ukąszony koronawirusową zarazą, moja czcionka, moja maszyna pisząca, moja biała kartka A4, moja radość pisania nie wydaje się być, tylko po prostu jest dwa razy, a może sto razy mniejsza, to nie histeria i także nie umysłowe „fiksum-dyrdum”, co zapewne przypiszą mi życzliwi, jak zawsze bezinteresowni. od tego ukąszenia tą cholerną zarazą to my wszyscy, wielcy, mali i nijacy żyjemy w jakimś kokonie i każdy z nas jakoś to zaraźliwe draństwo przeżywa. to oczywiście truizmy. piszę, bo muszę? nie, była by to prawda, ułożyłem sobie różne opowiadki o różnych miesiącach zwanych tak jak u tej słynnej pszczołki majami. kiedy jednak zasiadłem, nawet ochoczo do pisania, wypełzły niewiadomo skąd te zaraźliwe upiory i postanowiły mi obrzydzić te moje majowe memuary. specjalnie odkładałem ten felieton „na później”, żeby pisać tak jak zaplanowałem, w maju o maju, dzisiaj jest pierwszego maja, a że jestem starym jak dąb majowym bykiem, zatem demony, wampiry i upiory! fora ze dwora i zaczynamy...

MAJ 1935, 1945, 1953

Już to pewnie wielokrotnie tu i ówdzie pisywałem, czy opowiadałem, „my przedwojenni” i tak dalej. Może tak to bywa, że jak będąc pacholciem się przeżywa nie tylko chwile miodem płynące. Mały człowieczek jak poznaje różne „uroki” otaczającego świata, to jest później, w życiu dorosłym bardziej odpornym, wytrzymałym. Może, może tak, a może nie, nie mnie się tu wymydrzać, ale się powiada, że przedwojenni to krzepkie chłopaki i zacie matrony. Pewnie, że moje bywały piękne i deszczowe Ogrodniki i zimne Zośki, ale i Zośki gorące jak „Kuba wyspa jak wulkan gorąca” zwłaszcza na studenckich rockandrollowych potańcówkach lat 50-tych ubiegłego wieku. Zналиśmy z Ferim taką piękną Zosię Słaboszowską. Także pięknie pachnące siarczyskie konwaliemi majowe wędrówki ze sztalugami po obrzeżach Wrocławia, aby moc „złapać plener” - najfajniejsze malarskie wyprawy przed letnimi plenerami wakacyjnymi. Maj 1945 to był powrót z piekła, mój i mojego taty, (mój to „małe piwo”, ale taty ze szkopskich konzentration-slager), pamiętam tamten piękny słoneczny maj, bo szycowałem się na ministranta... Wrocławskie maje poprzedził maj maturalny 1953 i ostateczne rozstanie z mżonkami o dziennikarstwie filmowym, ale mam w nieopodału filmowego koleżkę znającego moje niespełnione filmowe ciagoty. Kolega Erol, zwany przez płeć opiekuną Feriduńczykiem podrzuca mi pisemka swojego stowarzyszenia filmowców, a zaś we francuskim „arte” jest tyle pięknego starego kina, że nie jest źle, „szafa gra”! Właśnie teraz, kiedy to piszę, jest już 2 maja i na ekranie szaleją Mary Pickford i Douglas Fairbanks, czyli w temacie miłość do kina – wszystko jest w porządku. A maj? A majówka? Niestety. Jakaś strasznie spisała ta majówka, słońce takie sobie, lub wcale, a deszcz szkoda, że taki mały, piszę o różnych miłych sercu majach, ale ten obecny cholernie uwiera zapewne nie tylko mnie. Ale jaki ma być? Jaki może być ten nieszczęsny maj 2020? Jaki? Proszę się rozejrzeć. Wszystko widać i słychać. Jak w kinie...

MAJ 1990

Ten maj terazniejszy, czyli 2020 jest wredny, więc są kłopoty, a mianowicie „szczyt formy nie trafił na igrzyska”. Kocham to powiedzonko. Tak już miewałem, ale żeby właśnie teraz, kiedy była by okazja, poświętować wirusie przeklęty. Nic, zupełnie nic nie mogę znaleźć w moim już słynnym bałaganie, co by udokumentowało, że trzeciego maja 1990 w Paryżu dostałem to trofeum, które na szczęście ono jedno się nie zdematerializowało. Śpi sobie to szklane zwierzątko słynnej secesyjnej firmy Rene Lalique na poduszkach obok mojej staruszki psinki Kluski, teraz, kiedy cieplej polegujemy we troje na ganku wśród



kwiatków. To się nazywa idylla. Niektórzy swoje zdobyczne trofea trzymają w łazienkach, myślę, że Pantera na poduszkach i wśród kwiatów to jest w porządku. Było oczywiście trochę zamieszania a tym Paryżem. Moda Polska też się już szycowała do snu wiecznego, zaproszenie mnie do udziału w konkursie mody nie zrobiło na firmie żadnego wrażenia. Pozwoliło mi z kolekcji wiosna-lato 89 wziąć moje projekty, więc pomknąłem z moją modą do paszczy lwa.

Opisywałem to wielokrotnie, porusza mnie zawsze, że było to właśnie 3 MAJA 1990 po raz pierwszy obchodzonego oficjalnie, legalnie. Mija w tę majówkę równo trzydzieści lat i chciałoby się, ale...

A działa się tam, o! działa, było by na prawdę, co powspominać, a teraz tylko mogę kameralnie z Kluską, Czarną Panterą i Głosem Pruszkowa, czyli w do-

brym towarzystwie. Wszystkie majowe Byki też mają niestety przegwizdane i żeby dłużej nie nudzić, nie dosmucac i nie bredzić o tym, co wszyscy zdrowo myślący znamy - WSZYSCY MAMY EPOKOWO PRZEGWIZDANE. Sowizdrzalskie „przegwizdane” może, a nawet powinno brzmieć dosadniej.

Mógłbym na „grande finale” rozbawić czytelników moimi obserwacjami z pięknie słonecznego Wielkiego Tygodnia, ale paskudny maj na to nie zasługuje, poczekamy na czerwiec i niech się już nie czai żadna kolejna hekatomba.

Jerzy Antkowiak



P.S. Dom po raz kolejny przewrócony do góry nogami i nie znalazłem nic. Jedno gdzieś zagubione zdjęcie z konferencji prasowej. Moje paryskie NUIT DE LA MODE 90 też już poszło spać snem wiecznym. TRUDNO - ŚWIETNIE, jak powiadają prześmiewcy. Jak się jest w wieku arcydzieła Felliniego „Osiem i pół”, czyli 8,5 dekady, to można pogubić dużo więcej niż pamiątkowe bibeloty w kartonach. Ale nie jednego, hymnu z KABARETU STARSZYCH PANÓW, że „W sercu ciągle maj”...

Pozdrawiam wszystkich niepoprawnych optymistów. J. A.

P.S. Jurku, następnej 8,5 dekady, w zdrowiu i z poczuciem humoru, życzy Ci kochająca redakcja w osobach wiesz jakich - Kochamy Cię miłością pierwszą. Redaktor i Reżyser



Policja i Wojska Obrony Terytorialnej w walce z zagrożeniem wirusem SARS-CoV2

W związku z pandemią wirusa SARS-CoV2 żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej od pierwszych dni wspierają policję i inne służby mundurowe w walce z zagrożeniem. Od niedawna robią to nie tylko na lądzie, ale także na wodzie.

nego. – Współpracujemy zarówno z Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym, jak też z wyspecjalizowanymi jednostkami ratowniczo-gaśniczymi, które specjalizują się w ratownictwie wodnym. Teraz żołnierze 6 Mazowieckiej Brygady OT, którzy służą w szeregach 64bpl wykorzystują zdobyte kwalifikacje – wyjaśnia oficer prasowy brygady ppor. Jolanta Maciaszek.

Współpracę z płóckimi terytorialsami dobrze oceniają też policjanci – Naszym zadaniem jest dbanie o bezpieczeństwo, spokój i porządek publiczny, ale również kontrolowanie przestrzegania przez obywateli obowiązujących obostrzeń i właśnie w tej kontroli płocki żołnierz, czynnie



Wspólne patrole, które Terytorialiści z 64 płockiego batalionu lekkiej piechoty realizują wspólnie z policją wodną to zadanie wyjątkowe. Po raz pierwszy od momentu formowania WOT żołnierze wykonują zadania patrolowe na wodzie. – Naszym zadaniem jest wspieranie innych służb w pełnieniu odpowiedzialnej służby, która ma pomóc w walce z koronawirusem. A ponieważ moi podwładni potrafią bezpiecznie poruszać się w środowisku wodnym, dlatego współpraca z policją rzeczną to dla nas doskonała okazja, by poszerzać swoje umiejętności – podkreśla dowódca 64 batalionu podpułkownik Jarosław Rzeźnicki.

Żołnierze WOT przechodzą bardzo różnorodne i wszechstronne szkolenia, które pomagają im wykonać powierzone zadania w różnym środowisku i warunkach. W zeszłym roku rozpoczęto m.in. szkolenia wodne, w czasie których wybrani żołnierze odbyli zajęcia z ratownictwa wod-

nas wpierają. – relacjonuje oficer prasowy KM Policji w Płocku - mł. asp. Marta Lewandowska.

Podkreśla, że żołnierze i policjanci współpracują ze sobą już od jakiegoś czasu, więc nie ma żadnych kłopotów w porozumieniu. – Wszyscy nosimy mundury, znamy się też na patrolowaniu, a to główne zadanie jakie wykonują mieszane patrole. My cieszymy się z tego, że możemy w praktyce sprawdzić umiejętności, jakie nasi Terytorialiści nabyli na kursach w zeszłym roku – mówi ppor. Maciaszek.

„Odporna Wiosna” to kryptonim operacji, którą terytorialiści prowadzą od ponad miesiąca. W jej ramach nie tylko prowadzą wspólne patrole z policją, ale także wspierają DPS-y, opiekują się kombatantami i osobami starszymi, pomagają w szpitalach, dystrybuują środki ochrony osobistej. Jak na razie tylko płocki terytorialis realizują swoje zadania nie tylko na lądzie, ale także na wodzie.

Przemoc w rodzinie



Policja – obok przedstawicieli jednostek organizacyjnych pomocy społecznej, gminnych komisji rozwiązywania problemów alkoholowych, oświaty i ochrony zdrowia – jest zobowiązana do podejmowania działań w przypadku podejrzenia wystąpienia zjawiska przemocy w rodzinie. Działanie te podejmowane są w ramach procedury „Niebieskiej Karty”.

Celem przeciwdziałania przemocy w rodzinie jest zatrzymanie przemocy na etapie, który nie wypełnia jeszcze znamion przestępstwa. Policja, realizując swe ustawowe obowiązki reaguje na każdy sygnał dotyczący możliwości wystąpienia zjawiska przemocy w rodzinie. Podejmuje szereg inicjatyw, które mają na celu utrzymanie na wysokim poziomie zadań realizowanych w tym obszarze. W tym celu między innymi udostępnia kanały komunikacji dla obywateli, które wspierają działania w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

Numer alarmowy 112

W sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia wynikającego ze stosowania przemocy w rodzinie, w pierwszej kolejności należy skorzystać z numeru alarmowego 112 obsługiwane przez operatorów Centrum Powiadamiania Ratunkowego, którzy otrzymane zgłoszenie niezwłocznie przekazują bezpośrednio dyżurnym jednostek organizacyjnych Policji właściwych miejscowo dla miejsca zdarzenia, pobytu osoby potrzebującej pomocy.

Aplikacja „Alarm 112”

W sytuacji braku możliwości nawiązania połączenia głosowego możliwym jest skorzystanie z uprzednio zainstalowanej bezpłatnej aplikacji, uruchomionej przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji „Alarm 112”, która dostępna jest dla dwóch systemów operacyjnych: Android i iOS. Aplikacja pozwala między innymi na zgłoszenie zdarzenia alarmowego jeśli nie można wykonać połączenia głosowego. Pozwala również na dodanie adresów, pod którymi użytkownik najczęściej przebywa, takich jak dom, praca lub inne. Proces rejestracji wymaga wyrażenia zgody na dostęp do lokalizacji obsługiwane urządzenie (telefonu), co umożliwi precyzyjne wskazanie miejsca zdarzenia z wykorzystaniem mapy.

Aplikacja „Moja Komenda”

Oprócz możliwości kontaktu z osobami obsługującymi telefon alarmowy 112, osoby dotknięte przemocą w rodzinie mogą kontaktować się telefonicznie z dyżurnymi jednostek organizacyjnych Policji właściwych ze względu na miejsce zamieszkania. Dzięki aplikacji mobilnej „Moja

Komenda”, osoby dotknięte przemocą w rodzinie mogą uzyskać dostęp do bazy danych zawierającej informacje o wszystkich obiektach policyjnych dostępnych dla interesantów, a także dane kontaktowe ponad 8 tysięcy dzielnicowych z terenu kraju, którzy wyposażeni są w telefony komórkowe, a także posiadają indywidualne adresy poczty elektronicznej. Istnieje zatem możliwość nawiązania zarówno kontaktu telefonicznego jak też przesłania korespondencji e-mail do właściwego dzielnicowego.

Dzięki usługom lokalizacyjnym dostępnym w telefonie użytkowników aplikacji odnajduje ona najbliższy policyjny obiekt, wskazuje trasę dojścia lub dojazdu. Aplikacja jest dostępna na Google Play i Apple Store po wyszukaniu „Moja Komenda” lub za pomocą kodów QR.

Platforma „Policja E-usługi”

Na stronie internetowej Komendy Głównej Policji (<http://www.policja.pl/>) dostępna jest platforma „Policja E-usługi” również umożliwiająca kontakt z Policją. W ramach przedmiotowego portalu dostępna jest także online Centralna Książka Telefoniczna, umożliwiająca wyszukiwanie danych kontaktowych jednostki organizacyjnej Policji właściwej dla miejsca zamieszkania.

Aplikacja „Twój Parasol”

Dla osób doświadczających przemocy w rodzinie lub będących jej świadkami dostępna jest bezpłatna aplikacja mobilna „Twój Parasol”, która stanowi praktyczne i skuteczne narzędzie umożliwiające uzyskanie wsparcia i niezbędnych informacji. Aplikacja umożliwia dostęp do bazy organizacji oferujących wsparcie, jednakże na chwilę obecną są to jedynie dane z terenu garnizonu stołecznego (rejon podległy Komendzie Stołecznej Policji). Aplikacja umożliwia m.in. dyskretny kontakt z wcześniej skonfigurowanym adresem e-mail, a także możliwość szybkiego wybrania telefonu alarmowego w nagłych przypadkach. Aplikacja jest dostępna na Google Play i Apple Store po wyszukaniu „Twój Parasol” lub za pomocą kodów QR.

Policijny Telefon Zaufania dla Osób Dotkniętych Przemocą w Rodzinie

Dla osób chcących uzyskać fachową poradę możliwym jest także skorzystanie z Policijnego Telefonu Zaufania dla Osób Dotkniętych Przemocą w Rodzinie (tel. 800 120 226, czynny w dni robocze w godzinach 09:30-15:30) obsługiwane przez policjantów z Biura Prewencji KGP.

Uwaga! Dla uruchomienia procedury „Niebieskiej Karty” nie jest potrzebna zgoda osoby dotkniętej przemocą, zaś:

- osoby, które w związku z wykonywaniem swoich obowiązków służbowych lub zawodowych powzięły podejrzenie o popełnieniu ściganego z urzędu przestępstwa z użyciem przemocy w rodzinie, zobowiązane są niezwłocznie zawiadomić o tym Policję lub prokuratora,

- osoby będące świadkami przemocy w rodzinie powinny zawiadomić o tym Policję, prokuratora lub inny podmiot działający na rzecz przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

Dla przypomnienia warto wskazać, że przemoc w rodzinie, zgodnie z art. 2 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 25 lipca 2005 r. o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie (t.j. Dz. U. z 2020 r. poz. 218) oznacza jednorazowe albo powtarzające się umyślne działanie lub zaniechanie naruszające prawa lub dobra osobiste członków rodziny, w szczególności narażające te osoby na niebezpieczeństwo utraty życia, zdrowia, naruszające ich godność, nietykalność cielesną, wolność, w tym seksualną, powodujące szkody na ich zdrowiu fizycznym lub psychicznym, a także wywołujące cierpienia i krzywdy moralne u osób dotkniętych przemocą.

Jeśli doznajesz przemocy w rodzinie, nie obawiaj się skorzystać z wymienionych wyżej form pomocy Policji. Skontaktuj się z najbliższą jednostką Policji, dzielnicowym lub powiadom odpowiednią służbę!

Nie pozostawaj obojętny!

Jeśli jesteś świadkiem przemocy w rodzinie, powiadom odpowiednie służby!

LOKOMOTYWA

Maciej Woźniakiewicz, dziennikarz
Foto - autor

Na pustym peronie dworca stała, sapiąc ciężkim oddechem lokomotywa. Pary było coraz mniej, paliwa ubywało i coraz mniej było palaczy, którzy dokładali do kotła. „...Stoi i sapie, dyszy i dmucha...”. Stacja, na której stała, jak każda stacja obwieszczała docelowy punkt podróży. Napis nie był zaskakujący EMERYTURA – „...ciężka ogromna i pot z niej sływa – tłusta oliwa”.

Spoglądając na ten wehikuł czasu, uświadamiał sobie, że jest do niej podobny – coraz

tak to to, tak to to ... po torze, po torze, po torze przez most, przez góry, przez tunel, przez pola i las i spieszy się spieszy, by zdążyć na czas...”. Po drodze zbierali i ciągnęli za sobą bagaż, który nie zawsze z własnej woli został doczepiony do ich życiowego karawangu. A teraz zrodziło się w nich pragnienie, by oderwać się po raz ostatni i z fantazją, ale i z nabytą mądrością wyruszyć w podróż, zatrzymując się na przystankach tym razem wybranych przez siebie „tak to to, tak to to, tak to to, tak...”. Podszedł do niej bliżej, wspiał się po drabince i wszedł do środka. Z boku, przy rozgrzanym palenisku, leżała łopata z węglem. Pochylił się i wrzucił wsad do paleniska. „...Nagle gwizd, nagle świst, para buch,

własnego szczęścia, a ona kochałaby ciebie kosztem własnego szczęścia. I tak mielibyśmy dwie nieszczęśliwe istoty. – „Uf jak gorąco, puff jak gorąco... Wagoni do niej podoczepli, wielkie i ciężkie z żelaza, stali i pełno ludzi w każdym wagonie... Szarpnęła wagony i ciągnie z mozołem i kręci się kręci koło za kołem...”.

Stacja II ga – Wyrzeczenie. To stacja przypadkowa. Nie zawsze trafiasz do przystanku przeznaczenia. Coś kazało im się zatrzymać. Miała być Miłość, a jest... – Oboje zdają się zaskoczeni. „A może jednak – pomyślał – może to ma sens”. Zapamiętał epizod, który opowiadał mu pewien ksiądz tuż po spowiedzi. „Mam dość życia, które wiodę – mówi prostytutka przy spowiedzi – Chcę Boga – i zawsze kiedy

przeżrzany kocioł, to nie zawinione grzechy. Człowiek jednak wie, że cierpienie jest naszą wspólną przyczyną odkrywania i poznawania świata. Jest sygnałem wskazującym różnicę między Prawdą a fałszem. „...Tak to to, tak to to, tak...”. Cierpienie jest próbą i ceną płaconą za wieczną szczególność i rozkosz bez cierpienia. Albo żyję by tworzyć dzieła świadczące o wielkości człowieka i dlatego muszę cierpieć aby poznać jego wszystkie wymiary, albo żyję aby używać świata. Ale bez cierpienia wszystkie rozkosze szybko by zbladły. Cierpienie można przeżywać tworząc inne wartości przetwarzające ten ból – tak mówi socjolog Jan Szczepański. „...Tak to to, tak to to, tak ...uf jak gorąco, puff jak gorąco... i jeszcze palacz w nią węgiel sypie”... Stacja IV Rozgoryczenie. To też przeżyłam mówi lokomotywa. Zawód, poniesiona klęska, gorzki smak życia. Do kogo mieć pretensje za niepunktualne przybycie na stację? Uwielbiam punktualność, niezawodność, radość, którą wyśpiewuję gwizdkiem i tę potoczność nadającą rytm jazdy. To jak muzyka ilustrująca obrazy przemijające w różnokolorowych barwach, różnorodność i symfonia obrazu i dźwięku. Oto angażuję się biorąc na siebie trud, by dokonać dzieła. Wierzę ludziom, którzy mi to dzieło zlecają i mnie do niego zachęcają. Ale po pewnym czasie okazuje się, że to ludzie, którzy mi to dzieło zlecieli i zachęcili do niego, nagle zrezygnowali... i zobaczyłam, że ich intencje były zupełnie inne niż sądziłam, że chodziło im tylko o przyziemny interes. Zaczyna mnie ośmieszać mój entuzjazm – jestem rozgoryczona. Teraz już „...tłoki kołami ruszają z dwóch boków i gnają i pchają i pociąg się toczy, bo para te tłoki wciąż tłoczy i tłoczy. I koła turkocą i puka i stuka to; tak to to, tak to to, tak to to...”. Rozgoryczona już nie zatrzymuje się na stacjach. Mija „Nadzieję”, „Złudzenia”, „Wyobraźnię” i „Obojętność”, „Niezależność” i „Milczenie” i nagle zaczęła hamować, gdzieś w polu, przy kartoflisku, gdzie stał Krzyż. Zaczął padać rzęsy deszcz. Wysiadł, by podejść do Niego. Pod stopami kłaska błoto w koleinie – pewnie żył... Brnąc przez to błoto stanął pod Krzyżem. Okazało się, że to jednak była stacja. Na krzyżu wyraźnie widniał napis: Stacja Mądrość. Jak to? – zapytał sam siebie – a patrząc na Chrystusa zadał mu pytanie „To mądrość doprowadziła Cię tutaj? – I po co Ci to było?”. Jak pogodzić mądrość i zło, czy zło w zestawieniu jest głupotą? Człowiek mądry nie jest przecież zły, bo wie że zło zawsze działa na szkodę innych i przypominał sobie słowa prawie święte prawie Świętego. „Kto nienawidzi – już przegrał – kto walczy z Bogiem Miłości już przegrał”, bo nie ma większej Miłości kiedy życie oddaje się za przyjaciół. To mądrość, która zaczyna się od mądrości niemowlęcia, który nie chce rezygnować, – przez mądrość dojrzają, przejawiającą się w radzeniu sobie z cierpieniem – i dalej do Mądrości w starości, kiedy odmawiamy – ś m i e r c i – upokorzenia się przed nią strachem. Tyle wart jesteś ile możesz ofiarować innym, przyszły Święty, Prymas – puentuje „Człowiek dopiero wtedy jest szczęśliwy, gdy może służyć, a nie wtedy gdy musi władać. Władza imponuje tylko małym ludziom, którzy jej pragną, by nadrobić swoją małość. Człowiek naprawdę wielki, nawet gdy władza jest sługą”. Nagły gwizd lokomotywy wzywał do powrotu. Wracał więc spod Krzyża przez koleiny i kłaskającym w nich żyznym błotem. „A tych wagonów jest ze czterdzieści, sam nie wiem co się w nich jeszcze mieści... Uf, jak gorąco, puff jak gorąco...”.

Ciąg dalszy nastąpi



mniej animuszu i coraz więcej przystanków sapiącej refleksji. Mieli ze sobą coś wspólnego – niekończącą się chęć podróżowania. Myśl o zerwaniu się z uwięzi czasu i wbrew naturze powędrowaniu ten jeden, ostatni raz, brzmiała w ich sercach jak ostatnia i niczym niepodważalna wola – w nieskończoność historii, ze swoją życiową mądrością – któż by tego nie pragnął, ale z piersi obojga wydobywał się tylko jeden dźwięk „...uf jak gorąco, puff jak gorąco...”.

Palacz już nie sypał do pieca, ale wydobywając się z kotła para była w stanie unieść wspomnienia. Mieli jeszcze jedną wspólną cechę, która wymuszała na nich by gnać przed siebie, nawet nie znając celu – „...tak to to,

koła w ruch. Najpierw powoli, jak żółw ociężałe, ruszyła maszyna po szynach ospale...”. Stacja pierwsza – Egoizm. Przypomniał sobie rozdział z książki ojca A. Mello – Powiedz mi – mów bliiska i kochana osoba „czy bardziej pragniesz szczęścia czy mnie?” – „szczęścia” – odpowiada pytany, bo w tym szczęściu jesteś również Ty” – „A jak mnie nie ma?” – „no to – odpowiada po namyśle – chyba szczęście” – „jak możesz być takim egoistą, że wybierasz szczęście nie mnie?” na to pada odpowiedź „jak możesz być taką egoistką, że wymagasz ode mnie bym wyżej cenił ciebie od szczęścia. Czy chciałabyś abym kochał ciebie kosztem mego szczęścia?”. Jakież to urzekające – mówi Wyrocznia tej stacji – Ty kochałbyś ją kosztem

spotyka się z księdzem mówi o seksie i nie zwalając, że kiedy się jego wyrzeka, na zawsze w myślach się z nim wiąże. Tak długo jak z nim walczy, tak w istocie się z nim wiąże, bo jeśli się czegoś wyrzekasz stajesz się z nim związany”. Wyrocznia mówi – jeśli zrozumiesz co to jest Miłość, a co pożądanie, to pożądanie zniknie. „...Lecz choćby przyszło tysiąc atletów i każdy zjadłby tysiąc kotletów i każdy nie wiem jak się wyteżał, to nie udźwigną, taki to ciężar...”. Kiedy zatrzymują się na stacji – Cierpienie – lokomotywa lekko westchnęła.

Stacja III-cia – Cierpienie – „uf jak gorąco, puff jak gorąco...”. Kiedy człowiek cierpi musi zapytać się „dlaczego?”, kiedy cierpi lokomotywa nie pyta... wie, że nienaoliwione koła,

Barbara Zagórska – „Uratowane życie”

Czteroletnia Barbara Zagórska w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego została wypędzona wraz z rodzicami z domu przy ul. Tyszkiewicza na Woli i postawiona pod ścianą przy ul. Górczewskiej na rozstrzelanie. Rozkaz odwołano, a osoby w sile wieku, w tym rodziców dziewczynki, zmuszono do grzebania ciał wcześniej zamordowanych. W tym czasie Basię w tłumie obcych ludzi popędzono do obozu Dulag 121, skąd została wyprowadzona przez sanitariuszkę i przegarnięta przez małżeństwo mieszkające w Pruszkowie. Jej biologiczni rodzice, którzy również ocalili z Rzezi Woli, odnaleźli córkę dopiero po wojnie, dzięki karteczce wywieszanej na murze pruszkowskiego kościoła. Widniała na niej informacja na temat uratowanej dziewczynki o charakterystycznie brzmiącym imieniu „Baja” – a tak właśnie mała Basia siebie nazywała. Rozmowa z panią Barbarą, jej córką i wnuczką, została przeprowadzona w Muzeum Dulag 121 w 2014 roku.

Pani Barbara: Zaczę od początku. Był pogrom Woli, zaczęły spadać bomby, które spadły i na nasz dom. Zrobiła się dziura się w ścianie i ten gruz mnie przycisnął, kiedy leżałam w łóżeczku. W domu był tylko mój tata, ledwie mnie odgrzebał. Mama w tym czasie roznosiła jakieś ulotki, dlatego jej nie było. W ten sposób miałam uratowane życie. Później nas z tego domu wypędzili – to była ulica Tyszkiewicza, ale nie pamiętam numeru, pod numerem 28 mieszkała rodzona siostra mojej mamy, a moja babcia mieszkała na Tyszkiewicza 30. Tego naszego domu już nie ma, został kompletnie zbombardowany, a babcia i ciocia po powstaniu wróciły do swoich mieszkań. Po wojnie okazało się, że właśnie ta siostra mojej mamy będąc w ciąży też przechodziła przez Dulag, razem z mężem. Później wszystkich nas popędzono pod ścianę na ulicy Górczewskiej. Do dzisiaj jest ta ściana. Potem, jak byłam starsza, pytałam, „mamusiu, a co to była za ściana?”, bo ja pamiętałam. To była taka ściana z ciemnoczerwonej cegły. I moja mama mi wtedy opowiedziała, że, kiedy nasze mieszkanie było już zbombardowane, wypędzili nas pod tą ścianę, żeby nas rozstrzelać. Cała grupa tych ludzi z Woli stała pod ścianą, na ulicy Górczewskiej i mieliśmy być rozstrzelani, ale w ostatniej chwili przyszło zarządzenie od Niemców, żeby tego nie robić, że będziemy potrzebni. Wtedy miałam uratowane życie, można powiedzieć – co raz drogi. W tym momencie nas rozdzielili. Rodziców moich zostawili do zakopywania ciał, a starszych ludzi, ja też się znalazłam w tej grupie, popędzili do Pruszkowa pieszo. W międzyczasie widziałam kobietę – co zrobiło na mnie straszne wrażenie, do dziś to pamiętam – która szła i z butelki piła krew. Ten widok tak mi się utrwalił. Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy to było, czy kiedy pędzili nas z domu na Górczewską, czy już podczas drogi do Pruszkowa. Widziałam w tym momencie gruz. Nie zapamiętałam tłumów ludzi, tylko ją, pijącą tą krew. W książce o pogromie Woli napisano, że pierwszy transport do Dulagu szedł z Woli pieszo, więc skojarzyłam, że musiał być to ten transport.

Pani, jako małe dziecko, szła sama?

Pani Barbara: Miałam cztery latka. Jak nas rozdzielili, do obozu wzięli też sąsiadkę mojej mamy, chyba jako starszą osobę, i moja mama poprosiła „Pani Manowska, niech pani pilnuje Basi, niech pani się nią zaopiekuje”. Ale ona mnie zgubiła.

Córka pani Barbary: A gdzie mamę zgubiła?

Pani Barbara: Gdzieś w tłumie ludzi. Nie wiem, czy ona dotarła ze mną do bram Dulagu, czy może już wcześniej się w tym tłumie zgubiłam... Zastanawiam się ciągle, jak ja mogłam sama na takich nóżkach dojść te 16 kilometrów, więc mnie może ktoś kawałek poniosł... W każdym razie później znalazłam się w Pruszkowie, w obozie i już byłam cały czas sama.

Jak tam było? Czy w obozie ktoś chciał pani pomóc w jakiś sposób, czy była pani pozostawiona sama sobie?

Pani Barbara: Nie miałam tam nikogo bliskiego.

Czy pamięta pani jakiś szczegół z pobytu w obozie?

Córka pani Barbary: Pamiętam jak mama opowiadała, że leżała na bruku. Pamięta mama?



Pani Barbara: Pamiętam, leżałam na bruku, czyli na takim, widocznie, betonie, ale – nie wiem, dlaczego miałam takie skojarzenia – wydawało mi się, że był to bruk z kamieniami. Może przy tych torach kamienie były, nie wiem, w każdym razie spałam na tej ziemi.

Ile czasu w tym Dulagu byłam, nie wiem. Jedno jest pewne. Pamiętam, że pewnego razu obudziła mnie jakaś kobieta w białym fartuchu. Wiem od mamy, że to była sanitariuszka. Ta kobieta mnie najwidoczniej z tego obozu potajemnie wyniosła, bo znalazłam się u jej siostry z mężem. To było bezdzietne małżeństwo, które mieszkało w Pruszkowie. Pamiętam, że jak się tam znalazłam, ta przybrana mama mnie wykapała i postawiła na takiej kanapie. Odczuwałam takie zimno, bardzo mi wtedy zimno było. Pamiętam jak mnie wycierała i założyła mi sukieneczkę. Jak byłam starsza, umiałam mojej mamie określić, z jakiego materiału była ta sukienka – bo ja byłam projektantką, szyłam i na materiałach się znałam – więc mówię „Mamusiu, to była żorżeta w taką kratkę i tu taka falbanka była”. Ja to wszystko zapamiętałam. Moja mama mówi: „Tak, Basia, miałaś taką sukienkę, w którą ona cię ubrała. Pierwsza twoja sukieneczka”.

Miałam przybranych rodziców – „mamusiu”, „tatusiu” do nich mówiłam – i przybranych dziadków. Ci przybrani dziadkowie, moja mama mówiła, mieli dużą fabrykę pasty do obuwia. Babcię – nie wiem, czy oni mieszkali z babcią, czy nie – zapamiętałam jako taką ciepłą, prawdziwą babcię. Ojciec mój przybrany był dość oschły, ta mama raczej się normalnie zachowywała, ale ta babcia... od tej babci czułam ciepło. My potem do tych rodziców z mamą jeździliśmy w odwiedziny, bo mama miała wielki dług wdzięczności wobec nich.

Córka pani Barbary: Mama mówiła, że ona około roku spędziła u tej rodziny.

Pani Barbara: Rodzice mnie znaleźli już po wyzwoleniu.

Córka pani Barbary: Wtedy ludzie siebie szukali.

A jak to się stało, że rodzice panią odnaleźli?

Pani Barbara: W tym czasie ludzie na ścianach kościoła w Pruszkowie wieszali kartki, żeby jakoś odnaleźć się z rodziną. Sąsiadka mojej mamy, szukając swojego czternastoletniego syna, znalazła taką kartkę – że dziewczynka, w takim i takim wieku, która mówi, że ma na imię Baja, znajduje się tu i tu. Ta sąsiadka nie znalazła syna, natomiast przyszła pieszo z Pruszkowa na Jelonki, bo rodzice wówczas przebywali na Jelonkach, i powiedziała im, że „chyba wasza Baja tam jest” – bo ja nie umiałam powiedzieć „Basia”, tylko „Baja”, tak się utarło od dziecka, jak miałam 20 lat to mówili jeszcze na mnie „Baja”. Kiedy moi rodzice przyszli pieszo z tych Jelonek po mnie, to ja ich już w ogóle nie poznałam. Uciekałam od nich i – pamiętam, że ci moi rodzice w Pruszkowie mieli takie duże mieszkanie, wielki taki hol był – i się chowałam. Rodzice też mnie nie poznali. Moja mama mnie poznała po jakimś pieprzyku, który gdzieś miałam z tyłu, i tylko po tym.

Córka pani Barbary: Bo jak poznać dziecko, którego się nie widziało rok? Prawdziwi dziadkowie musieli udowodnić, tak mi opowiadała mama, „Po czym pani poznaje, że to jest pani córka?” i babcia powiedziała „Tam miała pieprzyk, z tyłu”, no i się okazało, że rzeczywiście ten pieprzyk jest. To był taki dowód na prawdę, bo oni chyba zdjęć nie mieli, nie wiem, czy babcia przyniosła.

Wnuczka pan Barbary: Sam fakt, że nie poznawałaś swoich rodziców.

Pani Barbara: No nie, nie poznawałam, nie chciałam do nich iść, pamiętam, jak uciekałam przez ten hol. Wtedy ci przybrani rodzice zaproponowali, żeby mnie zostawili. „Wy przecież nic nie macie, jesteście młodzi. Zostawcie już to dziecko, ono się przyzwyczaiło tutaj do nas”. Że po prostu zapłacą pieniądze za mnie. Ale moi rodzice nie chcieli tych pieniędzy, tylko chcieli mnie odebrać. No i tak właściwie się wszystko zakończyło.

Jeszcze to też mnie zastanawia, na karteczce, którą znalazła sąsiadka, był podany adres tej rodziny, tak?

Pani Barbara: Jakoś musieli zdobyć ten adres. Może, jak rodzice przyszli do Pruszkowa, ta karteczka jeszcze wisiała, nie było jeszcze takich złośliwych jak dzisiaj, którzy zrywają różne ogłoszenia. Może ta karteczka, z charakterystycznym imieniem „Baja”, jeszcze tam była. I nie wiem, może był na niej jakiś adres. A dlaczego moi przybrani rodzice wywiesili tą karteczkę? Byli przekonani, że moi rodzice nie żyją, ale żeby mieć czyście sumienie wobec Boga, to tą kartkę tak powiesili.

Wiemy, co się stało z panią. To odtworzymy w takim razie, co się działo z pani rodzicami. Mam rok przerwy.

Wnuczka pani Barbary: Babciu, opowiedz jak się twoja mama zachowywała jak ciebie straciła.

Pani Barbara: A no tak, jak mama mnie straciła, jak ci Niemcy rozdzielili nas, to moja mama szalała. Wszędzie, gdzie strzelali to ona się rzucała pod karabiny, chciała zginąć. Bo przede mną, w 1939 roku, mama straciła już jedno dziecko. Jak wybuchła wojna chłopczyk, Henio, miał sześć tygodni. On „przez wojnę”, jak mama mówiła, umarł. Wiem, że jakąś furmanką jechał i on się podobno otrząsnął... Był pochowany w styczniu 1940 roku, a później, w listopadzie 1940 roku, ja się urodziłam. Miałam bardzo ciężkie dzieciństwo, bo moja mama, pewnie na skutek wojny, była nerwowa. Z kolei mojego tatusia Niemcy ciągle sprawdzali, czy jest boleśnie ochrzczony, czy nie, musiał się rozbiierać i pokazywać, bo był bardzo podobny do Żyda.

Czy Pani rodzice trafili do Dulagu?

Córka pani Barbary: Na pewno też zostali wypędzeni. Układ kapitulacyjny polegał na tym, że cała Warszawa musiała być ewakuowana, nawet jej obrzeża, w związku z tym dziadek z babcią też musieli opuścić Warszawę. Czyli nie wiem, co się działo w międzyczasie.

Wnuczka pani Barbary: A babciu, ty masz skrawek artykułu jak dziadek po wojnie na tym czołgu jechał.

Pani Barbara: A tak. Mam artykuł wycięty z gazety, w którym był wywiad z moim tatusiem przeprowadzony.

Tam pisało, że pierwszy do wyzwolonej Warszawy na czołgu wjechał.

Córka pani Barbary: Tylko nie wiemy, skąd. Potem, dziadek mi opowiadał, że brał czynny udział w odbudowie Warszawy, dosłownie własnymi rękami układał cegły.

Proszę jeszcze trochę opowiedzieć o swoich rodzicach. Czym zajmowali się przed wojną i w czasie okupacji?

Córka Pani Barbary: Dziadek był technologiem drewna, na początku pracował właśnie jako specjalista od drewna, a potem został prezesem spółdzielni. Ale podczas okupacji pracował na lotnisku i jako pracownik lotniska i działał w konspiracji. Zamiast wysyłać skradzione Polakom rzeczy, pakowali w skrzynie i wysyłali do Niemiec gruz.

A co działo się z tymi ukradzionymi przedmiotami?

Córka pani Barbary: Tego nie wiemy. Wiem, że dziadek mówił, że potem musieli je wynieść potajemnie, ale co dalej z nimi robili, nie wiem. Może jakieś adresy były podane.

Pani Barbara: Ryzykowali, bo jakby Niemiec jakiś zobaczył, że oni ten gruz pakują to wszystkich by rozstrzelali. A mama, wiem, że ulotki roznosiła, dlatego wtedy, kiedy zaczęli bombardować Wolę, ja byłam w domu tylko z tatusiem.

Bardzo dziękuję paniom za rozmowę.



W związku z zagrożeniem dalszego rozprzestrzeniania się epidemii koronawirusa, Muzeum Dulag 121 odwołuje wszystkie zaplanowane na maj spotkania historyczne, lekcje muzealne, warsztaty oraz wycieczki grup zorganizowanych. O wszelkich zmianach będziemy informować Państwa na bieżąco na naszej stronie internetowej i profilu facebookowym.

gorąco zapraszamy do odwiedzania naszej strony internetowej www.dulag121.pl gdzie w zakładce Encyklopedia znajdą Państwo materiały dotyczące obozu Dulag 121, jego więźniów i niosących im pomoc. W zakładce Pruskoviana natomiast wiele ciekawych tekstów i fotografii związanych z historią Pruszkowa.

Przypominamy, że w Muzeum Dulag 121 trwa akcja „Muzeum łączy”. Czekamy na telefony od osób, które chciałyby się z nami podzielić swoimi wojennymi przeżyciami i wspomnieniami, poszukując informacji na temat losów więźniów obozu przejściowego w Pruszkowie lub po prostu odczuwają potrzebę rozmowy w tym trudnym dla każdego okresie. Jednocześnie zwracamy się do Państwa z prośbą o rozpowszechnianie informacji o naszym projekcie wśród osób starszych, rodziców, dziadków czy samotnych sąsiadów. Jesteśmy do Państwa dyspozycji od poniedziałku do piątku w godzinach 12.00-17.00 pod następującymi numerami telefonów: 696 591 295 oraz 660 773 122.

80. rocznica zbrodni katyńskiej

Autor - Ryszard Zalewski, pomagali Janusz Matusiak chłopak z Rosji i rodzina Feliksa Kołacza
Redakcja - Adam St. Trąbiński
Foto - Internet

FELIKS KOŁACZ - JEDEN Z WIELU

Ze względu na wiadomą sytuację epidemii w tym roku nie obchodziliśmy rocznicy katyńskiego mordu przy symbolicznych dębach na dziedzińcu Zespołu Szkół przy ul. Gomulińskiego. Zamiast relacji z tej uroczystości publikujemy tekst przygotowany przez naszego Czytelnika (i okazjonalnego współpracownika) Ryszarda Zalewskiego z Nadarzyna. Pan Ryszard pracowicie zebrał dane o Feliksie Kołacz, mieszkańcu Nadarzyna, urodzonego w gajówce Grabówka (rejon wsi Młochów). Historia ta powinna zmusić nas – czytelników – do refleksji, dlaczego doszło do tej ogromnej zbrodni, kto i dlaczego podjął taką decyzję, a także dlaczego przez cały okres PRL był to temat tabu, więcej – rządy zwycięskich w II wojnie państw alianckich udawały przez lata, iż jej nie było, lub winnymi czyniły Niemców. (red).

RODZINA FELIKSA KOŁACZA

Nim prześledzimy kampanię wrześniową 1939 r. – internowanie, a raczej niewoli wojskowego Feliksa Kołacza oraz jego pobyt w obozie w Ostaszkowie musimy się cofnąć do początku XX w. i rzecz jasna – narodzin Feliksa 7 listopada 1910 r. (lub 20 listopada wg kalendarza gregoriańskiego) w siedlisku leśnym Grabów (dziś: Grabówka) w rejonie wsi Młochów – Krakowiany. W zasadzie była to gajówka zagubiona w lasach Młochowskich w ówczesnej gminie Młochów z siedzibą w Nadarzynie, dziś gmina Nadarzyn, gdzie ojciec Feliksa był leśnikiem. Mały Feliks był synem Jana i Marianny z domu Głuszek. Zachował się akt metrykalny – został ochrzczony w kościele żelechowskim w parafii Ojrzanów – wtedy obejmowała ona swym zasięgiem również i Młochów. Matka Feliksa wychowywała 6 dzieci. Rodzina Kołaczów po Wielkiej Wojnie (tam nazywano kiedyś I wojnę światową) przeprowadziła się do Nadarzyna. Kołaczowie zamieszkali w służbowej gajówce – na Stefance w związku z objęciem przez ojca Feliksa, stanowiska gajowego. Ojciec Jan zmarł tragicznie w 1932 r. w wieku 45 lat (21 lutego 1932 podczas wyrębu lasu przegniotło go drzewo) – pochowano go na cmentarzu nadarzyńskim, zaś matka Marianna dożyła wieku sędziwego – zmarła w 1969 i pochowana została wraz z mężem. Dodajmy, że w Nadarzynie mieszkali dziadkowie Feliksa i dalsza rodzina.

Feliks miał trzech braci i dwie siostry. Starszy brat Tadeusz ożenił się w 1936 r. (Feliks był świadkiem na jego ślubie) – zamieszkał w Nadarzynie. Brat Edward mieszkał w Pruszkowie i pracował w szpitalu na Wrzesinku; miał dwie córki – <autor poszukuje kontaktu z nimi>. Natomiast ostatni brat Franciszek mieszkał w Warszawie przy ul. Świerczewskiego (dziś Al. Solidarności) – zmarł pod koniec 1.70 ubiegłego wieku. Jeżeli chodzi o siostry Feliksa, to pierwsza urodziła się w 1926 r. i mieszkała w Nadarzynie. Jej mężem był Kazimierz Szmel (z zawodu stolarz) – i jego rodzina mieszkała także w Nadarzynie. O drugiej siostrze niewiele na razie wiadomo, poza tym, że miała trzy córki. Także autor poszukuje tutaj wszelkich informacji. Nadto nie udało się ustalić, gdzie rozpoczął naukę, czy w 2 klasowej szkole w Młochowie, i był później uczniem szkoły powszechnej



Więźniarka czirnyj woron (rekonstrukcja)

w Nadarzynie, choć wielce prawdopodobne, że jest na jednym z dwóch zachowanych zdjęć uczniów szkoły powszechnej w Nadarzynie. Są to zdjęcia z roku ok. 1924 klasa 4 – 5 i z roku 1929, absolwenci 7 klasy. Nie jest to łatwe, gdyż po pierwsze jest to dość popularne nazwisko – tzw. rekordy internetowe wskazują na ponad 1100 nazwisk w Polsce i 1370 na świecie, głównie w USA, Skandynawii a nawet w Australii. Oczywiście, ustalanie danych „kręci się” wokół osób jakie pamiętają Kołaczów w naszym rejonie, choć upłynęło kilkadziesiąt lat.

POWOŁANIE DO WOJSKA - MOBILIZACJA

Świadkowie zapamiętali udział Kołacza w 1936 w ślubie brata Tadeusza – był wtedy mieszkańcem gajówki Stefanka. W jednym z dwóch drewnianych domków na początku ul. Żółwińskiej pod nr 5 zamieszkała matka Feliksa (już nie istniejąca, drugi domek w głębi podwórka). Kołaczowie mieszkali także przy ul. Kościuszki 3 (kiedyś miała ona lokalną nazwę Ślepa) – mała oficyna przystawiona do innego budynku; i w rynku – wewnątrz podwórka mieszkanie po Horowitzu (Żyd, który prowadził wytwórnę kwasu i oranżady).

Nie mamy też szczegółów powołania Feliksa do wojska – prawdopodobnie w l. 1931 – 1933, przy czym warto zauważyć, że ówczesni kandydaci na żandarmerii musieli mieć odpowiednią prezencję – warunki fizyczne i co najmniej ukończone 4 klasy szkoły powszechnej (najczęściej mieli 7 klas). Rekruci kierowani byli do Centrum Wyszczolenia Żandarmerii w Grudziądzu, na pięciomiesięczny kurs, coś, jak szkoła podoficerska. Tu istnieją szanse na dodatkowe informacje. Natomiast znany jest fakt ożenku naszego bohatera z Marią (córką Józefa) (brak nazwiska rodzowego), która w r. 1940 mogła mieć 29 lat, nic nie wiemy na temat posiadania lub nie -dzieci Feliksa i Marii. Natomiast jego brat Tadeusz wraz ze swym synem Jankiem zatruli się czadem w 1957 r. w nadarzyńskim szpitalu. Feliks był żandarmem wojskowym, lecz nie wiadomo, gdzie odbywał służbę i w jakim stopniu ją zakończył. Nominalnie był w stopniu kaprała Wojska Polskiego. Został zmobilizowany w sierpniu 1939 r. i na wojnę wyruszył w ramach 106 plutonu I Dywizjonu Żandarmerii Wojskowej – DOK 1 Warszawa. W dzień po napaści ZSRR na Polskę, 18 września '39 dostał się do niewoli w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego, następnie przebywał w Szepietówce. Był to jeden z obozów zbiorczych dla tymczasowego gromadzenia jeńców polskich, których potem rozsyłano do obozów rozdzielczych w Kozielsku i w Putywlu.

PRZEDOSTATNI ETAP

Mówiąc o różnego rodzaju obozach jenieckich trzeba sobie uprzytomnić – o czym się wiele

nie mówi – że Sowieci byli zaskoczeni ogromną ilością jeńców wojennych. Mieli już wielkie doświadczenie w przemieszczaniu mas ludności cywilnej – kierując je z reguły na wschód na zasiedlanie lub do karnych obozów pracy. Jednak tutaj chodziło o wojskowych jeńców (będą mieli z tym problem w dalszych latach wojny,

stamtąd zbiec, było to miejsce na 2 tys. osób, a przebywało w nim ok. 12 tys. Brak okien i drzwi, spanie na betonowej podłodze lub na ziemi to była „normalka” dla jeńców. Jeszcze bardziej dotkliwie były nieustanne przesłuchania NKWD, przesłuchania skuteczne, bowiem sowieccy uruchomili w obozie agenturę. Przy m.in. jej pomocy ustalili kolejnych ukrywających swe stopnie i funkcje oficerów polskiej armii, policjantów czy żandarmów. Dane Kołacza ustalono w końcu grudnia '39 i NKWD odesłało go wraz grupą innych do obozu w Równem. Stamtąd (karta rozpoznawcza N-330-41-5897) wg pisma z 14 stycznia 1940 r. odesłano go do obozu w Ostaszkowie wraz 27 kolegami, do którego przybył 22 stycznia. Mówi o tym karta pocztowa (list?) wysłany do Nadarzyna, do rodziny w Leśniczówce Gajówka.

ETAP OSTATNI – OSTASZKOWO/MIEDNOJE

Jeszcze raz poruszę kwestie logistyczne, jeńców-oficerów katyńskich trzymano na terenie obozu w Kozielsku, to były klasztor prawosławny, jeńców ostaszkowskich, (mordowanych potem w siedzibie NKWD - więzieniu Twerze) trzymano podobnie – w żeńskim klasztorze na półwyspie w pobliżu Ostaszkowa. Zawsze w pobliżu dużych stacji kolejowych. Szesnastowieczny Ostaszków – teraz miasto turystyki, pięknie położone nad jezi. Seliger, wyposażone w dużą stację kolejową (przemysł, w tym zbrojeniowy), ale jeńców codziennie pędzono 11 km na ukrytą w lesie stację Sorogo i tam



Mapa jenieckiego szlaku w rejon Szepietówki (IPN)

np. żołnierzy łącznic z oficerami pokonanej armii niemieckiej bezceremonialnie wysyłali do łagrów – obozów pracy). Feliks Kołacz znalazł się w grupie 25 tys. jeńców skierowanych do obozów pracy przymusowej w rejon Równego. Jeńcy owi w rejonie rówieńskim budowali drogi – tutaj budowę specjalnej zachodnio-ukraińskiej Drogi nr 1 (dziś szosa E-40 ??). Przypomnijmy, iż była to jesień i ciężka zima 1939/40. Kołacz znalazł się w obozie nr 4 Werba na zachód od Równego ok. 67 km. (na linii Lwów-Zdołbunów) do którego przybył 10 października 1939. Obóz w Werbie (wieś w przedwojennym powiecie dubieńskim) zlokalizowano na terenie tartaku ogrodzonego drutem kolczastym. Strzegły go posterunki z wieżami strzelniczymi. Według jednego z żołnierzy, jakiemu udało się

ładowano do wagonów towarowych. Po przybyciu do odległego o 190 km Tweru, wieziono ich w więźniarkach przerobionych z niewielkich autobusów, znanych w całym ZSRR jako czirnyje worony, do dyspozycji miejscowego naczelnika NKWD – w siedzibie przy ul. Sowickiej. Jeńców trzymano do wieczora i wtedy dopełniał się ostatni akt dramatu. Po kolejnym sprawdzeniu personaliów prowadzono ich do dzwioskoszczelnich pomieszczeń i mordowano strzałem w tył głowy. Rano zwłoki transportowano do wsi Jamok – Miednoje, gdzie w lesie na terenie ośrodka NKWD (wypoczynkowego!) były wykopane rowy przez koparki. Po wrzuceniu zwłok zasypywano je także za pomocą koparek. Przez długi czas teren ten był silnie strzeżony przez warty.



Działania Zarządu Powiatu Pruszkowskiego w czasie pandemii koronawirusa

325 tys. zł dla Szpitala Powiatowego, służb powiatowych i Domu Pomocy Społecznej

Zarząd Powiatu Pruszkowskiego podjął decyzję o przekazaniu Szpitalowi Powiatowemu w Pruszkowie 100 000 zł na zakup urządzeń medycznych i środków ochrony osobistej, które są niezbędne w związku z epidemią koronawirusa. Kolejne 100 000 zł na pomoc dla szpitala przekazała Gmina Brwinów. Kwota ta zostanie przeznaczona na zakup masek, przyłbic, rękawiczek, kombinezonów oraz środków dezynfekcyjnych.

Pomoc zostanie udzielona nie tylko szpitalowi, ale dodatkowo:

- 100 000 zł zostanie przeznaczone na zakup środków ochronnych i dezynfekcyjnych dla powiatowych służb: Policji, Straży Pożarnej oraz Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej,

- 20 000 zł dla Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Pruszkowie przekazała Gmina Brwinów,

- 5 000 zł dla Domu Pomocy Społecznej w Czubinie z przeznaczeniem na zakup rękawiczek ochronnych, przyłbic oraz kombinezonów ochronnych.

Liczymy na to, że przekazane środki finansowe w istotny sposób poprawią bezpieczeństwo pracowników szpitala. W okresie rosnącego zagrożenia związanego z szerzeniem się koronawirusa wzmacnianie bezpieczeństwa Szpitala Powiatowego w Pruszkowie, osób w nim zatrudnionych oraz pacjentów, jest dla władz powiatu zadaniem priorytetowym - podkreśla Krzysztof Rymuza Starosta Pruszkowski. Bardzo dziękujemy też za wsparcie Gminie Brwinów i burmistrzowi Arkadiuszowi Kosińskiemu – dodaje Starosta Pruszkowski.



Pomoc rzeczowa dla jednostek i służb powiatowych

Do tej pory Zarząd Powiatu Pruszkowskiego przekazał:

- maski wielokrotnego użytku wraz z filtrami dla Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Pruszkowie i Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego w Pruszkowie,

- kombinezony ochronne kategoria III typ 5/6, gogle wielokrotnego użytku osłaniające oczy, wyposażone w wentylatory zapobiegające parowaniu, rękawice, termometr bezdotykowy do pomiaru temperatury ciała, pojemniki zraszające na płyn do dezynfekcji dłoni, fartuchy ochronne, maski

wielokrotnego użytku wraz z filtrami dla Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej,

- artykuły spożywcze i maski wielokrotnego użytku wraz z filtrami dla Powiatowej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej w Pruszkowie,

- przyłbice ochronne, rękawiczki, środki dezynfekujące, termometr bezdotykowy do pomiaru temperatury ciała, pojemniki zraszające na płyn do dezynfekcji dłoni i kombinezony ochronne dla Komendy Powiatowej Policji w Pruszkowie

- gogle i przyłbice ochronne dla Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Pruszkowie.



Ozonator dla Szpitala Powiatowego na Wrzesinie

17 kwietnia dwaj sponsorzy z gminy Raszyn: Waldemar Gajewski – przedsiębiorca i pomysłodawca wsparcia oraz Rafał Sieradzki – radny powiatowy z Koalicji Obywatelskiej przekazali na rzecz Szpitala Powiatowego w Pruszkowie na Wrzesinie ozonator, którym można bardzo szybko sterylizować pomieszczenia, aby zatrzymać rozwój i pozbyć się bakterii, wirusów i grzybów.

Przekazanie i ustalenie potrzeby zakupu takiego urządzenia koordynował Grzegorz Kamiński Członek Zarządu Powiatu Pruszkowskiego.

Sprzęt w imieniu szpitala odbierali: Krzysztof Rymuza Starosta Pruszkowski,

Elżbieta Makulska – Gertruda Dyrektor Szpitala, Krzysztof Pastewka Zastępca Dyrektora ds. Lecznictwa i Małgorzata Dawidowska Zastępca Dyrektora ds. Pielęgniarek i Położnych.

Pomysłodawcy i fundatorzy zakupu chcą przyczynić się do walki z pandemią COVID-19 wspomagając pierwszą linię frontu, na której stoją lekarze, pielęgniarki i cały personel medyczny.

Urządzenie wykonała firma z terenu gminy Raszyn.

Wszystkie podjęte działania mają jeden nadrzędny cel: zadbanie o zdrowie i życie Mieszkańców Powiatu Pruszkowskiego.



Laptopy dla szkół

Dyrektorzy szkół prowadzonych przez powiat pruszkowski odebrali z rąk Krzysztofa Rymuzy Starosty Pruszkowskiego i Agnieszki Kuźmińskiej Członka Zarządu Powiatu Pruszkowskiego laptopy, które zostały zakupione w ramach projektu Ministerstwa Cyfryzacji „Zdalna szkoła” i są w pełni przystosowane do kształcenia zdalnego, z mobilnym dostępem do Internetu.

Laptopy trafiły do:

- Zespołu Szkół im. F. Nansena w Piastowie,

- Liceum Ogólnokształcącego im. Tomasza Zana w Pruszkowie,

- Specjalnego Ośrodka Szkolno -Wychowawczego w Pruszkowie,

- Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie,

- Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Pruszkowie,

- Zespołu Szkół im. S. Staszica w Pruszkowie.

Warto podkreślić, że szkoły prowadzone przez powiat są bardzo dobrze wyposażone sprzętowo, a zakup jest tylko uzupełnieniem posiadanych przez nie zasobów. W tym momencie stan komputerów dydaktycznych dla uczniów wynosi 368 sztuk w 6 szkołach plus 34 pozyskane, co daje 402 komputery. Jeden komputer przypada na 4,5 ucznia.

Wspominamy Tadeusza Huberta Jakubowskiego

Pruszków 23.04.2020 r.

Drogi Tadeuszu,

Pozwoliłem sobie tak zatytułować te kilka słów wspomnień o Twojej Osobie „nawiązując do cyklu artykułów w Głosie Pruszkowa”.

Pierwsze wspomnienie związane z Tobą to koniec lat 70 –tych ubiegłego wieku. Jak sobie przypominam, był to okres kiedy na fasadzie mojego domu przy ulicy Mariańskiej rozkwitała glicynia. W tamtych latach nie była to roślina bardzo popularna w Polsce, pnącza były bardzo dorodne i dekoracyjne. Pamiętam, że nawiązałeś rozmowę podziwiając grona fioletowych kwiatów, którymi były obsypane gałązki, opowiedziałem Ci wtedy, że roślina została posadzona przed II Wojną Światową i przywieziona została z Czechosłowacji jako prezent dla mojego wujka, który w owym czasie był właścicielem tego domu. I to była Nasza pierwsza rozmowa. W późniejszych latach widywaliśmy się gdy chodziłeś ulicą Mariańską do przystanku kolejki WKD, a znajomość nasza sprowadzała się do krótkich powitań i stwierdzeń „Dzień dobry, co słychać”.

Jak dziś widzę Twoją sylwetkę ubrana w charakterystyczną kurtkę w czerwono – czarną kratę, beret z dużym rondem i torba przewieszona przez ramię.

I tak było przez wiele lat.

Dopiero po wydaniu książek „Znakiem tego oskarżony” i „Lata prawie bezgrzeszne” postanowiłem uzyskać dedykację i Twój autograf na tych wydawnictwach i zaprosiłem Ciebie do mojego domu.

Wizyta ta odbyła się, uzyskałem dedykację i autograf na tych wydawnictwach oraz własnoręcznie napisaną erratę do książki „Znakiem tego oskarżony”.

W czasie spotkania rozmawialiśmy o historii naszej dzielnicy, o tragicznych wydarzeniach związanych z Sonią Perle, a ponieważ jestem w posiadaniu fotografii na której jest uwidoczniła jej osoba zaproponowałeś, że jeżeli będzie kiedyś drugie wydanie książki „Lata prawie bezgrzeszne” to warto będzie umieścić ja w treści wspomnienia.

Od tego czasu spotykaliśmy się dość często i zawsze przy takich spotkaniach mieliśmy o czym rozmawiać. Gdy spotykaliśmy się na spacerze na terenie Pruszkowa, a była też i moja małżonka Halina to wypowiadałeś symboliczne zdanie „Halinko jak Ciebie widzę to od razu się czuje lepiej”. Każde nasze spotkanie kończyłeś - „pozdrow Halinkę i córki”.

Wraz z żoną byliśmy Twoimi gośćmi na promocjach wszystkich napisanych przez Ciebie książek i były to duże wydarzenia, nie ma wielu pisarzy, którzy potrafią opowiadać o tym co stworzyli w sposób, który zainteresuje wszystkich uczestników spotkania bez względu na wiek.

To co pozostawiłeś „KURDELEBELE” po sobie te „DYRDYMAŁY I FARAMUSZKI” to historia Naszej Małej Ojczyzny, w której się urodziliśmy i w której spędziliśmy najlepsze lata swojego życia, oglądana przez dziurkę od klucza.

Dziękuję Ci Tadeuszu za to wszystko i jestem dumny, że mogłem być Twoim Kolegą.

Zbyszek Ograbek

Niewiele nas łączyło, chociaż mieszkaliśmy dwieście kroków od siebie, w kwartale ulic Topolowej, Bursowej, Narutowicza (dawniej Przystankowa). Chodziliśmy do tej samej szkoły - Dwójki Żółkiewskiego (teraz Jedynka Piłsudskiego) z tą różnicą, że gdy on rozpoczynał edukację mnie jeszcze nie było, a gdy ja zaczynałem naukę pisania On już siedział w więzieniu. Z racji różnicy wieku 15 lat, chociaż mieszkaliśmy blisko - On na Topolowej ja na Narutowicza, mimo iż codziennie przez siedem lat od 1952 do 1959 mijaliśmy jego dom idąc do szkoły nie spotykaliśmy się. On w tym czasie siedział w pudle za działalność wywrotową, ja zaś na lekcji polskiego (razem z Markiem Halickim z Malich i Waldkiem Kozłowskim, który mieszkał w domu naprzeciwko domu Tadeusza) pisaliśmy pod dyktandem esej dzieci polskich w żalu za zmarłym Soso Dżugaszwili.

Kiedy po wielu zawirowaniach wróciłem na stare śmieci, do domu moich Dziadków, kiedy skończyłem remont prawie stuletniego domu, dzieci wyfrunęły w świat, z pierwszym odcinkiem emerytury znów chodziłem Topolową, tym razem nie z tornistrem a z siatką na zakupy do Lidla. Tadeusz zwykle siedział przed domem otoczony stadkiem kocich olbrzymów (kuzynki mojej kocicy maincoonki Klary). Machaliśmy do siebie na powitanie, czasami wchodziłem na podwórko na pogaduszki.

Czytam jego ostatnią książkę „Faramuszki, dyrdymały, duPeeReLe”, na stronie 138 Tadeusz opisał historię jak trzy kocice maincoony jadły z miski suchą kocią karmę z dwoma myszkami (nie zdradzę finału). Tę historię opowiedział mi Tadeusz. Teraz mam wrażenie, że uczestniczyłem w „prapremierze”.

Wojciech Pakuła vel Rutka

Nazwa „Drogi Mirku” to tytuł cyklu listów, felietonów i odpowiedzi Tadeusza Huberta Jakubowskiego na fotozagadki, zamieszczane na łamach Głosu Pruszkowa. Tadeusz opisując wnikliwie zamieszczane zdjęcia Pruszkowa, prowadził swoistą zabawę historyczno-literacką. Felietony te zostały zebrane i wydane przez Książnicę Pruszkowską w książce pt. „Pruszków dawno temu”.

Listy te były swoistą grą pomiędzy Autorem a Miroslawem Kalinowskim, redaktorem naczelnym gazety - cytuje Grzegorz Zegadło, dyrektor Książnicy Pruszkowskiej.

Niestety, Tadeusza już nie ma między nami.

Od dziś rozpoczynamy publikację wspomnień o Tadeuszu jego przyjaciół, znajomych i czytelników.

Tomasz Malczyk



Foto Tomasz Malczyk

Nr 7.

Pruszków, dnia 19 maja 1935 r.

Cena 20 groszy

Rok II

GŁOS PRUSZKOWA

i OKOLIC

DWUTYGODNIK INFORMACYJNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI W PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerator z przesyłką
rocznie zł. 5, półrocznie zł. 2,5;
kwartałnie zł. 1,25, można
wplacać na P. K. O. 15-66320.
Ceny ogł. podane na str. 4.

Adres Red. i Administracji:
ulica Sobieskiego 12, tel. 21
Redakcja i Administracja czynne
w środy od godz. 18 do 20
oraz w niedziele od 11 do 13.

PRUSZKÓW W HOŁDZIE MARSZAŁKOWI PIŁSUDSKIEMU

Dnia 12 maja zakończył życie Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

Pierwszy żołnierz odrodzonej Polski.

Marszałek Piłsudski odegrał tak wybitną rolę w życiu współczesnej Polski, że imię Jego znane było w całym kraju i zagranicą.

To też żałobna wieść lotem błyskawicy obiegła całą Rzeczypospolitą i wywarła przynębiające wrażenie w sercach Polaków.

Wieść ta do naszego miasta dotarła we śmym rankiem w dniu 13 maja. Na znak żałoby domy zostały przybrane flagami o barwach narodowych — przepasane kirem.

W tem też d. 13 maja o godz. 8 wiecz. odbyło się żałobne posiedzenie Rady Miejskiej, przy udziale przedstawicieli wszystkich organizacji społecznych, istniejących na terenie m. Pruszkowa.

Na zebraniu tem wysłuchano w skupieniu orędzia do narodu, wydanego przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej, powołano do życia miejski komitet uczczenia pamięci ś. p. Marszałka Piłsudskiego, oraz postanowiono wydać do mieszkańców Pruszkowa odezwę, której treść poniżej zamieszczamy:

Do obywateli m. Pruszkowa.

Marszałek Józef Piłsudski nie żyje.

Tragiczna wymowa tego faktu nie wymaga najmniejszych komentarzy, ani omówień. Wobec Amierci Wielkiego Człowieka stanęliśmy wszyscy obywatele jednako skromni i mali, z jednakowymi uczuciami bólu i żałoby, w równej mierze do wypełnienia Jego testamentu obowiązani.

Orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej podaje narodowi treść tego testamentu w słowach następujących:

Przekazał dziedzictwo myśli Narodowi o honor i potęgę Państwa dbały.



K-T

Dziedzictwa tego nie jest w stanie udźwignąć ani pojedyncza osoba, ani organizacja — jedynie cały Naród, całe dzisiejsze pokolenie obdarzone znamieniem wolności od lat najmłodszych dzieciństwa, lub godnością wolnych obywateli w latach późniejszych uhonorowane.

W tem momencie żałobnym nadzwyczajne posiedzenie Rady Miejskiej, zebranie przedstawicieli urzędów państwowych i samorządów oraz wszystkich organizacji i ugrupowań miasta Pruszkowa wzywa ludność do wywieszenia flag żałobnych i licznego udziału w uroczystościach żałobnych, które wybrały Komitet podał do wiadomości.

Na uroczystości pogrzebowe do Warszawy wyjechało z Pruszkowa kilka organizacji ze sztandarami, a także bardzo wielu mieszkańców.

W piątek, dnia 17 b. m. w godzinach południowych paręset osób z Pruszkowa wyjechało do Rakowa, aby stworzyć szpalier wzdłuż kolei Warszawa — Radom i w chwili przejazdu zwłok oddać Marszałkowi ostatni hołd.

Pociąg, wiozący zwłoki Bo-

hatera Narodowego, był niejako pociągiem bojowym, Poprzedzany pociągiem pancernym i czołwkiem.

W dniu następnym t. j. w sobotę dnia 18-go b. m., o godz. 10 rano w kościołach parafialnych i w kaplicy Szpitala Tworki odprawione zostały uroczyste nabożeństwa żałobne za spokój duszy ś. p. Marszałka Piłsudskiego.

Również w kantoracie gm. ewangelickiej i w miejscowej synagodze odbywały się modlitwy za spokój duszy Marszałka.

Następnie Zarząd Miejski i organizacje społeczne zebrały się przed wspólnie udekorowanym gmachem szkoły powozowej im. Józefa Piłsudskiego przy ul. 6-go Sierpnia.

Orkiestra elektryczni odegrała „w mogile ciemnej”, poczem p. burm. Gruszczyński odczytał orędzie p. Prezydenta. Po wysłuchaniu hymnu narodowego, na mównicę wszedł p. dr. Stefan i wygłosił patryjotyczne przemówienie — poczem orkiestra kolejowa odegrała marsz żałobny Chopina.

Do zebranej młodzieży w podniosłych słowach przemówił ks. Fr. Bujalski i na zakończenie p. W. Szewczyk — pożegnanie Woźdza.

Całość tej manifestacji wywarła wielkie wrażenie wśród licznie zebranej młodzieży szkolnej i starszego społeczeństwa.

Międzyorganizacyjny komitet uroczystości żałobnych w Pruszkowie, wydał odezwę do obywateli miasta, w której wzywa ludność miejscową do składania ofiar pieniężnych „na trwały cel, jakim cała Polska uczci zaslugi Ojca Narodu”.

Tak oto Pruszków zaznaczył swoje uczucia dla ś. p. Marszałka Piłsudskiego.

Nowa poczta.

Dotychczasowy lokal urzędu pocztowego nie odpowiadał najelementarniejszym wymaganiom, słusznie władze pocztowe postanowiły przenieść go do lokalu specjalnie przystosowanego do potrzeb poczty i wygody publiczności.

Pomysł chwalebny, a zrealizowanie jego cechował w stylu typowo nowopolskim, t. j. biurowym.

Gdy jeden ze znanych ubywateli tutejszych wznosząc dom, zaproponował władzom pocztowym wybudowanie go, stosownie do ich wymagań, po otrzymaniu pewnych gwarancji, iż gmach ten istotnie pocztą wydzierżawienie chciano z nim wchodzić w żadne pertraktacje dopóki gmach nie będzie pod dachem.

Gospodarz pozbawiony gwarancji, czy istotnie lokal pocztowy wynajmie, zrezygnował ze swych pocztowych aspiracji i dom zbudował dla lokatorów. Na to tylko czekano — dom znalazł się „pod dachem”, a więc w stadum, w którym można wymagać od gospodarza wszelkich przeróbek: wywalania ścian jednych, wznoszenia ścian innych i t. p.

Odnosne przepisy teraz dopiero pozwoliły na traktowanie z nim jako posiadaczem określonego obiektu. (Przepisy te zapewne nie mówią „zbudować”, ale „przerobić”). Przepisów zaś nie może poprawiać żaden urzędnik. Ostatecznie „Grecja” za wszystko zapłaci.

Dla klientów pocztowej sprawy te mniej są ważne od korzyści jakie obecnie pozyskała w nowym gmachu przy ul. Tad. Kościuszki.

Duża widna poczekalnia, miejsca do pisani i odpoczynku, duża ilość okienek do różnych specjalności. Skończą się nareszcie owe nieszczęśliwe ogonki i godzinne oczekiwania połączone ze stratą drogiego czasu. Jest to bardzo wiele i za zrealizowanie desideratów publiczności należy się słuszenie prawdziwa wdzięczność władzom pocztowym i miejscowemu kierownictwu.

Obchód 3-go Maja.

Obchód święta narodowego 3-go Maja z powodu szalejącej śnieżyicy uległ b. dużym zmianom.

Odbyło się tylko nabożeństwo uroczyste w kościele parafialnym z udziałem wielu organizacji ze sztandarami. Po nabożeństwie okolicznościowe podniosło kazanie wygłosił ks. proboszcz Tyszkowski, poczem odpiewany został hymn narodowy „Boże coś Polskę”.

O godzinie 1 p. p. odbyła się w sali Tow. Gimn. „Sokół” akademja, na której przemawiał p. W. Szewczyk — nauczyciel szkoły powozowej im. Żółkiewskiego. Akademja urozmaicił koncert orkiestry Elektryczni Okr. Warsz. w Pruszkowie.

Opócz tej akademji odbyły się w kilku organizacjach okolicznościowe zebrania członków dla uczczenia wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja.

NIEPEWNOŚĆ

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - autor

Naszym przodkom sprzed stu i więcej lat, oprócz rodziny, przyjaciół, psa, kota, osła czy konia, towarzyszył zwykle cały orszak bytów duchowych, takich jak diabły, demony czy anioły. Równie realnych i nie mniej ważnych.

Byty te były istotnym składnikiem ich życia, współżyły z nimi na co dzień i od święta. Jeszcze w wieku XIX wyobrażenia aniołów były czymś powszechnym, pojawiają się wszędzie, na kartach ksiąg, w malarstwie i rzeźbie, w kościołach i na cmentarzach. Najmocniej zapadły mi w pamięć XIX-wieczne figury nagrobne. Przepiękne anioły z cmentarzy polskich i obcych, z Powązek, Rossy wileńskiej, cmentarza Łyczakowskiego i Rakowickiego, cmentarzy francuskich i włoskich (Père Lachaise, Staglieno i innych).

Szczególnym uczuciem darzę anioła strzegącego grobowca rodziny Oneto na cmentarzu Staglieno

w Genui. Ma smutny wyraz twarzy. Pograżony w myślach, z rękami złożonymi na piersiach, zdaje się czekać na kogoś lub na coś, być może na czyjś gest, znak, a może głos. Kształtne ciało anioła oplata długa suknia, przykrywająca stopy, u dołu ujęta jakby w węzeł.

Tę niezwykłą statuetkę wyrzeźbił w 1882 roku urodzony w Piemontcie Giulio Monteverde. Jego anioł jest nietypowy: zamiast chrześcijańskiego obrazu niebiańskiego posłańca, przewodnika dla dusz przychodzących do raju, przedstawia istotę mierzącą się z własnymi wątpliwościami i niepewnościami. Ten anioł nie wie już, dokąd iść, stracił orientację, pogubił się - u drzwi grobowca genueńskiego bankiera Francesco Oneto - w otchłani między życiem a śmiercią.

Tak więc to piękne androgyniczne stworzenie Monteverdego czeka być może na przewodnika, który pokaże mu drogę.

Jest w tym podobne do mnie. Ja też czekam na jakiś znak, sygnał z tamtej strony, na coś, co dałoby mi pewność, wiarę, rozwiało wątpliwości... Czekam być może na przewodnika, który wskaże mi drogę i zechce przy okazji powiedzieć, co mam myśleć, kiedy czytam, że w odległości 3,8 miliarda lat świetlnych od Ziemi odkryto supernową (ASASSN-15lh), której jasność była 20 razy większa niż łącznie wszystkich gwiazd w naszej Galaktyce.

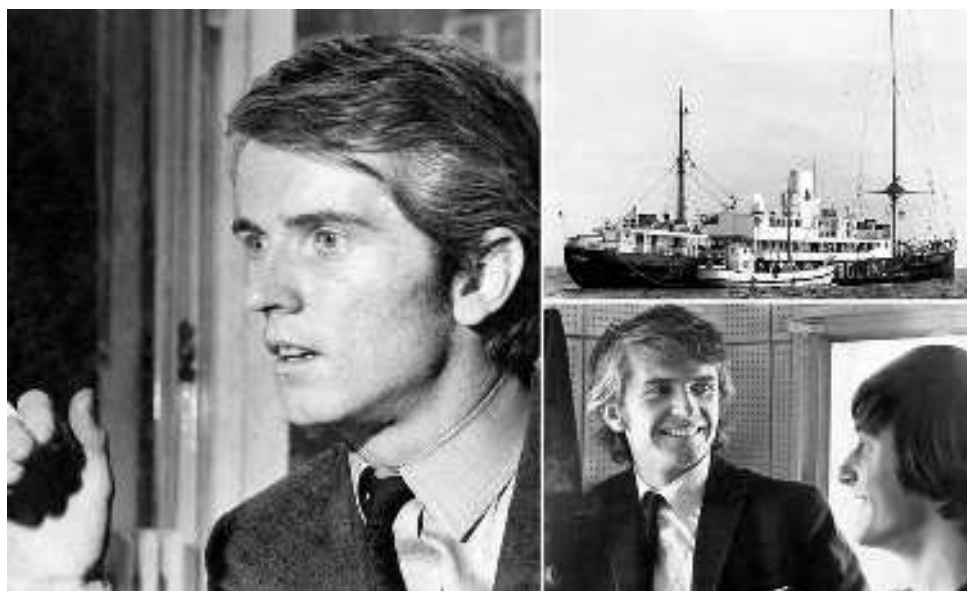
Jak to się ma do naszych aniołów i demonów, nas ludzi oraz całego tego ludzkiego kramu?...



Ronan O'Rahilly 1940-2020

Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - archiwum Caroline

ze statku Radio Veronica, z podobnym zamiarem nosił zasobny w fundusze australijski wydawca muzyczny Allan Crawford. Jednak na pływającą stację Ronana fundusze wyłożyli



Niektórym czytelnikom to nazwisko coś mówi, większości zapewne nie. Wiele lat temu w cyklu radiowych artykułów na łamach „Głosu Pruszkowa” pisaliśmy o rozgłośniach pirackich nadających ze statków, w tym o Radio Caroline. Także kilka lat temu, gdy stacja ta otrzymała koncesję na nadawanie z łądu. Otóż Ronan O'Rahilly zmarł w wieku niemal 80 lat (21 maja 1940-20 kwietnia 2020) był „twórcą” – ojcem tej rozgłośni. Co w tym niezwykłego? – zapyta ktoś. Tak, albowiem powstanie Radio Caroline ponad pół wieku temu (w, Adamiosną 1964) oraz utrzymanie jej nie tylko na falach przybrzeżnych Wlk. Brytanii, lecz w eterze stanowiło fenomen radiowy na skalę niemal światową, doprowadziło z czasem do przełamania monopolu państwowego w radiofonii brytyjskiej, ale i z czasem w Europie.

Ronan pochodził ze znanej irlandzkiej rodziny – jego dziadek Michael O'Rahilly był działaczem niepodległościowym, liderem Powstania Wielkanocnego (zginął w walkach w Dublinie w kwietniu 1916 r.), zaś wujowie mieli własny port i stocznie w Greenore nad zatoką Carlingford Lough. Fakt, jaki odegrał ważną rolę w życiu Ronana. On sam z 20 funtami zjawił się w Londynie z początkiem lat 60. Trzeba wiedzieć, że miasto to przyciągało młodych ludzi ze świata, jak żadne inne – trwał szal na punkcie pop-music (the Beatles i inni). Aż trudno wyliczać czym się zajmował Ronan w okresie londyńskim, m.in. otworzył nocny klub the Scene na Soho, był managerem wokalisty Georgie Fame'a i Alexisa Kornera (ojciec brytyjskiego bluesa), miał epizody w produkcji filmowej (James Bond). Z nagraniem niezależnie singlem G. Fame'a zjawił się w BBC, odmówili grania; odwiedził studia super popularnego Radia Luksemburg – odmówili! Na odchodnym rzucił uwagę: - nie to, nie! Założył własną stację radiową i wtedy zobaczcie. Trzeba wiedzieć, a moje pokolenie wychowane na muzyce granej z anten Luksemburga, do dziś nie wie że 95% czasu antenowego stacji (z 7 godzin angielskiej sekcji) było wykupione przez duże firmy płytowe: EMI, Decca, Pye, Philips, czy RCA, itp. Wtedy Ronan postanowił wykorzystać pomysł – nie nowy, wszak od kilku lat przy holenderskim brzegu nadawała

John Sheffield oraz Carl Ross – właściciel mroźonek i jego dziadek – David Ross, właściciel magazynów oraz wydawca Jocelyn Stevens. Ale pomysłem zarządzał Ronan – problemem było nabycie statku oraz aparatury nadawczej (producenci nadajników – to w całej Europie firmy kontrolowane wtedy przez poszczególne rządy). Zakupiono nowy wręcz prom o znacznej długości i adaptowano go w pośpiechu w stoczniach dziadka Ronana, w Greenore. Pospiech był wskazany, gdyż Australijczyk Crawford nosił się z podobnym zamiarem. Udało się nadspodziewanie i w Wielki Piątek w końcu marca 1964 poszła pierwsza emisja ze statku zakotwiczonego u wybrzeży Essex. To był dzień świąteczny i wszelkie służby Jej Królewskiej Mości spały, gdy Londyn i okolice nastawiły swe odbiorniki na falę 199 m – szła tam muzyka, jaką od czasu do czasu można było usłyszeć w BBC, a wieczorami z Radia Luksemburg. Po miesiącu słuchały Radio Caroline (nazwa z gazety – to imię córki prez. Kennedy'ego) miliony Brytyjczyków, a reklamodawcy pchali się oknami i drzwiami do biura ogłoszeń. Także wydawcy muzyczni. Stacja bowiem nadawała, to co wybierali jej DJ-e, zatrudnieni na wysokich stawkach (przykład Emperor Rosko – syn Pasternaka, którego angaż był 6 razy większy niż w Luksemburgu). Ale konkurencja nie dawała za wygraną, po kilku miesiącach Ronan połączył siły z Crawfordem – i oryginalna Carolina popłynęła na morze pomiędzy Szkocję i Irlandię (Nord), zaś statek Australijczyka Mi Amigo nadawał z okolic Essex – jako South. Nim minął rok na wodach przybrzeżnych Anglii bujało się już kilkanaście statków-rozgłośni. Ale żadna nie przebiła Radio Caroline.

Jak wspominałem, Ronan zajmował się wieloma rzeczami z branży rozrywkowej – miał pewne sukcesy w produkcji filmowej, ba, jako aktor wystąpił w jednym z „Bondów”. Po otrzymaniu licznych nagród i wyróżnień ten wielki ekscentryk usunął się w cień, tym bardziej że dopadła go demencja – od września 2013 r. przeniósł się do ukochanego hrabstwa Louth z widokiem na port i stocznice Greenore – tam, gdzie wszystko się zaczęło. Zmarł w poniedziałek bm. na demencję – otępienie naczyniowe.

Zapachy i zapaszki

Maciej Bugajak - operator filmowy, publicysta
Foto - ze zbiorów autora

Podobno jednym z objawów koronawirusa jest upośledzenie węchu. Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji, ponieważ powonienie odgrywało wielką rolę w moim życiu, dostarczając mi na ogół miłych wrażeń ale czasem bardzo nieprzyjemnych. Dzisiaj takim zapachem, z którym mam do czynienia prawie codziennie jest aromat spirytusu, którym odkażam wszystko co mogło mieć kontakt z wirusem.



Al e z dzieciństwa pamiętam pasztecianię na ulicy Częstochowskiej w Warszawie, gdzie kucharze szykowali najrozmaitsze mięsne wypieki a zapach rozchodzący się po okolicy powodował gwałtowny wzrost apetytu. Potem te wyroby można było nabyć w sąsiednim sklepie ale na zimno nie wydzielają już tych boskich aromatów. Pamiętam też najtańszą na rynku gazetę, radziecką Prawdę, którą kupowało się głównie w celach opakowaniowych i smród farby drukarskiej, jaka była stosowana do jej druku. Innym charakterystycznym zapachem, związanym z dawnym blokiem wschodnim była woń wnętrza samochodów produkowanych w Niemieckiej Republice Demokratycznej, czyli dziwnego zapachu Wartburga, Trabanta ale też zabawek, pochodzących od naszych wschodnich sąsiadów. Mnie, przyznam ten zapach nie przeszkadzał, miałem zresztą dość osobliwą, zwariowaną inklinację do pewnych dziwnych aromatów, na przykład lubiłem sobie powąchać korek od baku motocykla. Wtedy benzyna była ołowiowa i miała zupełnie inny zapach niż odór współczesnego paliwa. Ale były też takie, które powodowały u mnie odruchy wymiotne, pamiętam jak podróżowałem z Wrocławia do Szczecina i w pewnym momencie poczułem silny a z każdym kilometrem coraz silniejszy smród siarkowodoru, którego kulminacja nastąpiła po osiągnięciu centrum miasta o nazwie Świecie, siedziby jednego z największych w Europie kombinatów papierniczych... Nie mam pojęcia jak okoliczni mieszkańcy dawali sobie radę na co dzień z tym zapachem. Z innych raczej nieprzyjem-

nych węchowych wrażeń zmysłowych wspominam charakterystyczny odór panujący na klatkach schodowych, gdzie korzystano ze zsypów zaś w upalne dni smród spoconych pach. Pamiętam też jak w dzieciństwie poszedłem z moim ojcem do jego przyjaciela, myśliwego, który właśnie upolował dzika. Do pieczenia użyto czosnku, którego w kuchni mojej mamy nigdy nie było i zaraz po tym, jak w całym mieszkaniu zapanował zapach pieczonego mięsa z czosnkiem musiałem się błyskawicznie ewakuować na zewnątrz, ledwo powstrzymując wymioty. Taki francuski piesek ze mnie był. Podobna reakcja wystąpiła u mnie kiedyś podczas zdjęć na fermie drobiu, gdzie po wejściu do olbrzymiego kurnika konglomerat oparów uryny, odchodów i pierza spowodował natychmiastową ucieczkę, zdjęcia dookończył mniej wrażliwy asystent. Ale są też zapachy, które wprost uwielbiam. Takie, jakie wydziela tatarak, maciejka wieczorową porą, świeżo złowiona w jeziorze ryba, zapach morskiego powietrza czy olejku Patchouli...

Napisał do mnie przyjaciel z Australii, nie pytałem o zgodę ale warto się zapoznać z tym listem:

„Bardzo bym chciał, żeby w Polsce ktoś myślał o walce z epidemią tak jak tu w Australii. Wszyscy wiedzą co mają robić, bo przekazuje to rząd, poprzez wszystkie możliwe media. Są ograniczenia, ale ze szczegółową informacją dlaczego i na jak długo. Wszyscy w wieku powyżej 60 lat mogą się przetestować bez ograniczeń. Przeniesiono wiele wizyt lekarskich do porad telefonicznych. Rząd wspólnie z opozycją konsultując, jakie są możliwe

scenariusze dotyczące dalszego postępowania w walce z koronawirusem. W szpitalach przygotowano trzy razy więcej miejsc niż w tej chwili potrzeba. Ludzie, którzy z powodu epidemii stracili pracę natychmiast dostali miesięczną zapomogę 1500\$. Rząd poprosił wynajmujących mieszkania o wstrzymanie się z pobieraniem czynszu od tracących pracę co będzie rozliczone w podatkach. Nikt się tu nie dziwi, że społeczeństwo słucha i wykonuje zalecenia. Efekt jest widoczny w statystykach. Z prawie 5500 zakażonych połowa już wyzdrowiała. Dziennie jest więcej ozdrowieńców niż nowo zarażonych. Przypadków śmiertelnych jest mniej niż czterdzieści. Nie ma ani jednego przypadku śmierci poniżej sześćdziesiątego roku życia. Wykonano ponad 300 tys. testów. Większość przypadków ma związek z przywiezieniem wirusa z innego kraju. Jeśli zachoruje ktoś z samolotu, to informuje się ludzi z konkretnych miejsc w samolocie o konieczności przeprowadzenia badań. Nie zamyka się połączeń lotniczych, tylko ogranicza i ściślej monitoruje. Wszyscy wracający z podróży zagranicznej mają obowiązkową kwarantannę domową 14 dni. Dostawy jedzenia organizuje lokalny rząd. Do sklepu i do rodziny może pojechać tylko jedna osoba ze wspólnego gospodarstwa domowego. Policji nigdzie nie widać bo nie jest potrzebna, kiedy społeczeństwo jest normalne. Dlatego tu sobie dadzą z tym radę dość szybko. A kiedy będzie tak w Polsce?”. Odpisałem mu, że nigdy. Bardzo pogorszył się poziom programów rozrywkowych, szczególnie na Polsacie. „Kabaret Na Żywo”, który chyba nigdy nie był na

żywo pozbył się elity naszych „rozmieszywaczy”, ich zmiennicy serwują żarty w rodzaju „co robi tu ta ciapata”, kiedy na scenę wchodzi Aleksandra Szwed, której jak widać to nie przeszkadza (z czegoś trzeba żyć) a inna „kabareciarzka” mówi, że „świnia nie urodzi orła”... Widownia rozbawiona od ucha do ucha. Niedawno zaś oglądałem kolejny program Polsatu z odtworzenia, gdzie tylko ktoś pozbawiony inwencji mógł wymyślić maraton opowiadania kawałów, serio? Właśnie Skrzynecka opowiedziała „dowcip” o żonie, która nie krzyczy w czasie stosunku. Krzyczy tylko wtedy kiedy mąż po wszystkich wyciera ptaka w firankę... Nie jestem ciekawy, w jakim stanie są firanki Skrzyneckiej! Kilka dni temu dostałem wiadomość od mojego dostawcy gazu: „Z przykrością informujemy, że doszło do naruszenia bezpieczeństwa Pani/Pana danych osobowych, obejmujących między innymi imię, nazwisko, adres, nr telefonu, PESEL i/lub nr dowodu osobistego. Dostęp do danych został niezwłocznie zablokowany oraz poinformowaliśmy Urząd Ochrony Danych Osobowych o zdarzeniu. Prosimy o zwrócenie szczególnej uwagi na możliwe próby nieuprawnionego użycia danych. Przepraszamy za wszelkie niedogodności. Więcej informacji na naszej stronie.

W przypadku pytań zapraszamy do kontaktu pod specjalnym numerem telefonu”.

Taki wyciek tuż przed wyborami...

Przypadek?

Znowu Ten Maj

Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Rysunek - Tomasz Suwała rysownik i blogger

W naszej ukochanej i umordowanej ojczyźnie maj to ciekawy miesiąc. Weźmy na ten przykład taką Konstytucję 3 Maja 1791 roku. Ot, pierwsza w Europie i druga na świecie nowoczesna ustawa zasadnicza regulująca ustroj prawny państwa. W naszym przypadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Preambuła zawierała oczywiście *Invocatio Dei*, a także i taką właśnie podpisał w imię Boga w Trójcy Świętej Jedyne Stanisław August z Bożej łaski i woli Narodu Król Polski. Nasz były wybitny Prezydent, kiedyś też z woli narodu, Lech Wałęsa nosi w klapie marynarki symbol odwołania się do Boga, a konkretnie do Matki Bożej, czyli mały znaczek z jej wizerunkiem. No i po co? Dziadga tyle już narozrabiał, naszczekał, naubliżał temu narodowi, może nie całemu, ale wzywał nawet do milionowego marszu na Warszawę cyt. „Nazywam się Milijon - bo za miliony kocham i cierpię katusze”. Konrad III część *Dziadów* A. Mickiewicza. Coś się człeczynie pomeřdało z tymi milionami. Kiedyś przecie kłamczuszyśko, obiecywał każdemu po 100 milionów na łeb. No i dupes. Piniendzy nie ma i nie będzie, jak mawiał klasyk. Za to teraz ma ponoć kontakty z kosmitami, a co z tego wyjdzie zobaczymy. Może skończy na Księżycu przy boku Twardowskiego. Nagadają się chłopcy za wszystkie czasy. A, jeszcze jedno, nasz sławny mędrzec, obecnie pod marynarką, a i owszem czemu nie, nosi podkoszulek z napisem KONSTYTUCJA (na widoku OTUA) - chodzi oczywiście o tę z roku 1997, naszą współczesną, której prawie nikt nie czytał i nawet posłowie mają kłopoty z ogarnięciem tych wszystkich zapisów, ale każdy lubi się na nią powoływać. Lechu jako wybitny konstytucjonalista może nam napisać nową, jeśli go tylko poprosimy. Ja prosić nie będę. Nie wiem jak Wy?

1 Maja Robotnicze Święto Państwowe. W tym wolnym od pracy radosnym dniu cała klasa robotnicza, znaczy lud pracujący miast i wsi musiał obowiązkowo świętować. Inteligencja pracująca tudzież. Wszyscy cieszyli się bardzo. Już na dzień przed radosnym świętem można było swobodnie zobaczyć i nabyć: mięs wszelakich wybór wielki, pasztetową i serdelki...itd. itp. Nawet Milicja Obywatelska – zbrojne ramię reżimu komunistycznego w tym radosnym i szczęśliwym dniu, razem z narodem i z Partią świętowała na całego. Żadnych mandatów, żadnego pałowania. Miłość i przyjaźń. Spokój i jedność. Naród z Partią, Partia z narodem. Radosny Pochód otwierają przedstawiciele artystów. Idą znani i lubiani aktorzy, radośnie machają do towarzysza Edwarda. A on z wysokości trybuny pozdrawiając szczęśliwych przedstawicieli krzyczy... Pomożecie!!! Pomożemy radośnie odpowiadają artyści.

Ech, trzeba przytoczyć fragment Małgośki... - *To był maj pachniała Saska Kępa. Szalonym zielonym bżem. To był maj gotowa była sukienka. I noc stała się dniem.* Tak Pani Osiecka pisała piękne teksty. Och ten maj!

A taki na ten przykład Julian Tuwim pisał sobie coś takiego. Do krytyków... - *A w maju; Zwykłem jeździć, szanowni panowie, na przedniej platformie tramwaju. Miasto na wskroś mnie przesywa! Co się tam dzieje w mej głowie: Pędy, zapędy, ogniwa...*

Cieszymy się majem bo przecież w maju obchodzić będziemy kolejną rocznicę zakończenia Drużej Wojny Światowej. Byliśmy w gronie zwycięzców. Zdeptaliśmy nazistowskiego gada. Przywróciliśmy światu pokój i demokrację. Szkoda tylko, że nie mogliśmy jej sobie przywrócić. „A imię jego czterdzieści i cztery”. No tak przez 44 lata kacapska łapa trzymała nas za gardło, dusząc i tłamsząc

nas, naszą historię, pamięć o naszych bohaterach. A kim do cholery są ci naziści? Trzeba tłumaczyć dzieciom, że to po prostu nasi przyjaciele Niemcy. Tak nasi mądrzejsi bracia z Unii Europejskiej. Pamiętajcie to właśnie na nich jako pierwszych napadli naziści. Oni byli pierwszymi ofiarami wojny. Skąd się wzięli w Niemczech, ano z kosmosu. A

Jeszcze nie wiem czy w naszym maju będą wybory czy nie. Piszę ten tekst przy końcu kwietnia, ale jedno jest pewne. Jeśli ich nie będzie, będzie złamana konstytucja. Jeśli będą, załamię się opozycja ponieważ ich kandydatka w procentach ma tyle co piwo (gdzieś to wyczytałem). Około 4% poparcia. Pani Małgośiu ci okrutnicy wystawili panią

Ale u części widzów to macie przewalone panowie Stuhrowie, Żebrowski, Piróg, pani Gessler, Młynarska, Cielecka, Ostaszewska. Przerąbane. Milczenie jest złotem. Możecie mieć swoje poglądy. Ale póki rządzi ekipa, którą nie obdarzacie sympatią, którą opluwacie – nie wyciągajcie łapy. To mówię wam ja.



polskość? Polskość to nienormalność. Tak napisał kiedyś pewien klasyk.

.....I znowu książniczka Anna spadła z konia
 To znak, że przybył nasz kolega maj
 Pozieleniały włosy drzew,
 I wieczorami słysząc śpiew,
 I w zimnych draniach już cieplejsza krew...

Tak pięknie śpiewała sobie Ewa Bem. A Książniczka Anna to najstarsza córka Królowej Elżbiety II. Ale dajmy jej spokój i zajmijmy się trochę Księciem Karolem. Biduła tyle lat czeka na Koronę, podstarzał się tego, a załapał się jedynie na KORONAWIRUSA, ale na szczęście wyszedł z tego. Korony nie będzie, mamusia jest z rodziny długowiecznej...

I co tam jeszcze w tym maju?

No tak... Przewrót majowy Józefa Piłsudskiego! Rok 1926. Marszałek Piłsudski w wywiadzie z 10 maja udzielonego Kurierowi Porannemu, powiedział iż staje do walki ze złem ogarniającym Polskę. Do walki z sejmokracją. Jednym słowem postanowił wziąć za tzw. mordę rozwydrzonych posłów. Krew się polała. A jaka nauka płynie z tamtych lat? Z A D N A !!!!

na pewną „śmierć”, oczywiście polityczną. Niech pani się ratuje. Może pani udawać chorą na Koronę...i zamknąć się na cztery spusty w chałupie. Kicham, kaszlę i zarobiona jestem. Mam was gdzieś! A dajcie mi święty spokój. Tak to chyba było rozsądne podejście do tematu prezydentury. Co pani o tym myśli? O właśnie przypomniałem sobie tak, była taka pani minister od wojska, która bajdurzyła o samolotach bez głowy. Gdzieś słyszała biduła samolot bezałogowy, ale źle skojarzyła. Nie pchaj się na afisz, jak nie potrafisz. To takie przysłowie niby aktorskie. Pani aktorka Janda płacze, że nie ma pieniędzy na swoje dwa teatry. Szkoda, że nie chodzi o sztukę Jerzego Szaniawskiego pt. Dwa teatry. Sztuka nacechowana subtelnym humorem i prowokująca do inteligentnej dyskusji. Irracjonalizm będący zawartością utworu pozostawia dużo miejsca na własne przemyślenia. Pani aktorka Janda, osobiście czytałem na fejsie, napisała że pod rządami obecnej władzy czuje się osr.na. Nie interesują mnie głębokie przemyślenia pani aktorki siedzącej na sedesie, mam przecucie, że piniendzorów nie będzie. OJ NIE. Czy publiczność siedząca w teatrze lub w kinie interesują polityczne przekonania naszych celebrytów? Chyba nie.

W naszym kraju ciężko będzie. Już stawaliśmy jakoś na nogi, atu ciach cały świat zaatakowany. Zanim gruby schudnie, to chudy zdechnie. Ale jak patrzę w telewizję, to u nas jeszcze nie najgorzej. Może przetrwamy. Damy radę!

W moim małym sklepie gdzieś pod lasem, gdzie wszyscy się znają, ludziska utrzymują dystans, mają maseczki i rękawiczki. Zalecenia władz są respektowane. Ale zawsze znajdzie się czarna owca.

- Panie Czesiu dlaczego pan nie ma maski?

Pan Czesio po krótkim namyśle odpowiedział:

- Ja mam w dupie Koronawirusa.

Wszyscy pospiesznie opuścili miejsce pod sklepem. A mówili, że tylko atakuje płuca. I jeszcze na dodatek ta susza. Ale nic. Kiedy zakwitną białe bzy. Kto pamięta tę starą piosenkę w wykonaniu Jerzego Połomskiego? Ja pamiętam. Jak zakwitną może będzie już normalniej.

Pozdrawiam Państwa Serdecznie.

Zbyszek Poręcki

Głowy do góry. Wytrzymamy.

P.S. Po oddaniu tekstu od RedNacza usłyszałem – Piniendzy nie ma i nie będzie -)

Saska Kępa - Miasto Ogród

Jerzy Władysław Ryll - publicysta
Foto - Justyna Ryll

Tekst oparty na wspomnieniach bliźniaków przedszkolaków obecnie czterdziestolatków, vol. 9

Motto:

„Piszcie sami swoją historię, bo inaczej napiszą ją inni, a do tego źle”.
(Józef Klemens Piłsudski, pierwszy marszałek Polski)

„Ognisko rodzinne”

Siedzimy przy ognisku. Płomienie strzelają w górę snopem złocistych iskier. Ogień się pali równym blaskiem, syczy i dmucha wiatrem dymu. Cichy trzask gałązek odbija się echem w naszych uszach. Jego poświata ogarnia nas opiekuńczo. Świeczka płonie w dłoniach. Dłonie otaczają krąg. Bliźniaki wspominają.

„Wylew” i morze

Dzisiaj poszliśmy nad, morze i akurat był wiatr od zalewu, a morze spokojne, czyli akurat pogoda bursztynowa. I rzeczywiście był „wylew”, jak go nazwaliśmy, to znaczy czarne kawałki drewna, wraz z bursztynami. Taka sama zawiesina kłębiła się niedaleko brzegu. Po południu wzięliśmy od sympatycznej sprzedawczynie cały sprzęt do połowu i bardzo dumni i podekscytowani poszliśmy na plażę, ale tym razem, niestety morze było „czyste”...

Kąbędzie his

Pewnego dnia, pod koniec pobytu morze było dostojnie jak stół, a mgła taka, że na dziesięć kroków nic nie było widać. W pewnym momencie z tej mgły od strony wielkiej wody zaczęły majaczyć jakieś białe, kształty „gęstsze niż mgła”... Minęło parę chwil i naszym oczom ukazały się prześliczne fąbędzie. Dostojnie płynęły wzdłuż brzegu, poczym znowu skręciły w stronę głębi i zaczęły powoli zniknąć we mgle białej jak mleko.

Wyjątkowy biegacz

Agat prawie cały czas na spacerach chodził na smyczy. Kiedy jednak po paru kilometrach plażą, wychodziliśmy w las koło portu rybackiego, puszczaliśmy go luzem, oczywiście w kagańcu. Pies szalał i biegał i zażywając swobody. Po lesie tym biegali ludzie z obozów kondycyjnych, Agat ich oczywiście gonił. Gdy tylko w dali zamajaczyła charakterystyczna grupka, pies leciał na złamanie karku w ich stronę. Znikał nam z oczu na około



trzy minuty, a naszych uszu dochodziło straszliwe ujadanie. Po pewnym czasie, ze strony przeciwnej, niż tej w którą pobiegł, wypadała jakaś srebrzysta kula, która z prędkością światła przybliżała się do nas. Sznaucer cały oblepiony białym puchem, przypadał do nas i tarzał się w śniegu. Czasami też nasz Agat przekształcał się w tropiciela. W tym lesie było dużo dzików, saren i zajęcy.

Festiwalowy kanał i piżmaczek

„Dzisiaj wydarzyła się bardzo miła przygoda. Rano około siódmej godziny Marcin wyszedł z Agaciakiem na spacer-ECZEK. Byli nad kanałkiem i wrócili bardzo zaaferowani. Na spacerze Marcin zobaczył nagle, że po kanałku „coś” płynie. Bardzo się zdziwił, bo dryfujący „obiekt” nie mógł być ani kaczka (nie miał głowy wystającej ponad grzbiet), ani kawałkiem drewna (płynął pod prąd)... Musiało to być jakieś zwierzę, ale jakie?

Wydra czy bóbr

Marcin wrócił więc do domu, twierdząc, że widział bobra lub wydrę i że w dodatku ten „bóbr lub wydra” wcale się go nie wystraszył, tylko jeszcze wyciągał pyszczek w jego stronę i węszył. Pyszczek był od spodu biały, a gdy zwierzątko płynęło chowało go pod wodą. Wspólnie zaczęliśmy się zastanawiać, co to za stworzenie, przewartowaliśmy różne książki i w końcu doszliśmy do wniosku, że musiał to być piżmak. Piżmak jest z wierzchu kasztanowaty, do czarno brązowego (nasz był w jaśniejsze i ciemniejsze rozmyte pręgi tej barwy), a od spodu jasnobrażowy, do szarego. Zwierzątko prowadzi ziemno – wodny tryb życia i buduje domki z sitowia. To musiał być on.

Piżmaczek bis w kanale festiwalowym

Popołudniu tego samego dnia poszłam z Marcinem nad kanałek. W pewnym momencie z trzcin po naszej stronie brzegu wypłynął piżmak trzy-

mając w pyszczku i ciągnąc za sobą pęk trzcin. Był spory i z widoczną wyraźnie czarną pręgą na grzbiecie. Kształt jego ciała był naprawdę bardzo podobny do bobra, tyle że o wiele mniejszy. W jednej chwili zwierzę energicznie zanurkowało i zniknęło pod wodą, zabierając ze sobą trzciny. Wtedy nasz Agacik zaczął węszyć, biegać i szarpać się na smyczy chcąc rzucić się do kanałku.

Nos Agata

Swoim czułym psim nosem wyczuł biednego gryzonia, ale oczywiście nie pozwoliliśmy mu skakać do wody. Natomiast czekaliśmy z niecierpliwością, aby ujrzyć znów piżmaka. I rzeczywiście, w pewnej chwili zwierzę wypłynęło z trzcin po przeciwnej stronie kanałku. Było mniejsze i jaśniejsze od tamtego z trzcinami. Byliśmy pewni, że to samiec i samiczka, w dodatku budujący gniazdo. W pewnym momencie z dala doszło jakieś chlupnięcie – może to była ryba, a może kaczka? Ale nasza przezorna samiczka w jednej chwili zniknęła pod wodą. I znów nie było widać żadnego z piżmaków. Co jakiś czas wydawało nam się tylko, że widzimy mały jasny pyszczek wystawiony ponad wodę dla nabrania powietrza. Już chcieliśmy iść, gdy znowu z wody wynurzył się sympatyczny zwierzak.

Trzcinowisko

Rewir naszego piżmaka znajduje się mniej więcej pośrodku kanału, między mostkiem, a Aleją Stanów Zjednoczonych. Rośnie tu dużo trzcin, między innymi Manna Mielec, Pałka Szerokolistna i Jeżogłówka Gałęziasta, a także inne wodne rośliny, które pozostawiają tylko wąską strugę wody pośrodku. Rośnie tu także duże rozłożyste drzewo”.

Marysin wawerski

„Ostatnio sobotę i niedzielę spędzamy na działce, lub na spacerze w Parku Skaryszewskim. Pies jest spuszczone, bawimy się z nim patykiem. Czasami nasz Agacik bawi się z innymi psami. Bardzo często jednak jeździmy do lasu do Marysina Wawerskiego. Dzisiaj właśnie byliśmy w lesie i szliśmy naszą stałą trasą, jak koń. Tym razem postanowiliśmy zboczyć w prawo, koło drewnianej budki. Alejka wydała mi się wyjątkowo tajemnicza i zachęcająca. Szliśmy nią jakiś czas, a las wokół stawał się coraz dziksz i bardziej mroczny, zarośnięty młodymi dąbczakami.

C.D.N.

Rano 24 kwietnia Firma TG Plus przekazała ufundowane zestawy ochronne maseczek oraz płyny dezynfekujące na ręce komendanta Straży Miejskiej w Pruszkowie.

Zachęcamy do wsparcia akcji organizowanej przez agencję KHS.

RAZEM MOŻEMY WIĘCEJ



Paczkowybory

Tomasz Suwała - rysownik i blogger

Co to się teraz zrobiło? Ten przedwyborczy koronawirus zaatakował nam nie tylko płuca, ale i mózgi.

– Chyba tobie! – zaatakowała mnie jakaś utleniona paniusia, kiedy stałem w supermarkecie uzbrojony w maseczkę i foliowe rękawiczki.

– Chyba mnie – zgodziłem się nie chcąc podejmować dyskusji.

Ale za nic miała moje niechcenie:

– Rząd za nasze wynajmuje u obcych samoloty i kłamie, że przewiózł samolotem największą ilość sprzętu z Chin!

– Przewoźnik chwali się, że to największa ilość towaru pod względem objętości w transporcie lotniczym – odpowiedziałem spokojnie.

– I do tego rząd za nasze pieniądze wynajmuje u obcych samoloty i kupuje z naszych podatków! A taki Owsiak bez rozgłosu sprowadza sprzęt i daje szpitalom! – nie odpuszczała.

– A Owsiak to za czyje pieniądze sprowadza sprzęt? Za swoje? – zripostowałem – Ze zbiórki, za nasze i nie daje, lecz nieodpłatnie wynajmuje, sprzęt nadal jest własnością fundacji i słusznie, żeby go jakiś dyrektor szpitala nie mógł sprzedać.

– A Kulczykówna za swoje własne do Poznania sprzęt sprowadziła.

Tu kiwnąłem głową, za swoje własne.

– Bogata jest to ma, za co, ale kto tam wie, jak się jej przodek tych bogactw dorobił – wtrącił inny i szybko odszedł przepędzony gniewnym wzrokiem utlenionej paniusi.

Tę chwilę wykorzystałem by odejść do innej alejki gdzie powykładane były zafoliowane chleby. Nawet wziąłem jeden.

Obok stał ten przepędzony gość i nie patrząc na mnie powiedział:

– Dobrze jej pan wygarnął, nikt swojego nie daje. A nawet Kulczykówna to tylko dla reklamy to robi.

– Dla reklamy czy nie dla reklamy, to jednak robi a nie musi. – odpowiedziałem.

– Ale jednak te wybory to porażka. – zmienił temat – Oni chcą, żebyśmy wszyscy się pozarażali i powyzychali.

– Do sklepu pan przychodzi i jakoś to panu nie przeszkadza – zauważyłem.

– Do sklepu to muszę, bo przecież muszę kupić coś do jedzenia.

– No właśnie a na wybory pan nie musi, pańska dobra wola.

– Ale jak nie pójdę to wybiorą tego zasańca, wie pan kogo? Tego... ech – pewnie chciał trochę poprzeklinać, ale w masce to nie jest łatwe.

– No to dla demokracji trzeba zaryzykować chyba...

– A dlaczego ja mam ryzykować? – przysunął się bliżej.

Odsunąłem go delikatnie:

– Przepisowa odległość to 2 metry – uprzedziłem go.

– A widzi pan, nawet pogadać nie możemy, tak nam zrobili. – odszedł krok dalej i powiedział: – Miałem być w komisji wyborczej, ale się wypisałem, a jak się zarażę?

Wzruszyłem ramionami i odpowiedziałem:

– Podobno listowne głosowanie bezpieczniejsze.

– A listonosze? To władza chce wszystkich wymordować?

– No tak – zastanowiłem się – Paczkomaty byłyby lepsze. – a widząc jego zdziwienie dodałem: – Byłyby to chyba pierwsze w historii świata paczkomatowe wybory. Ale by wszystkim wtedy kopary poopadały a szczególnie komisarzom unijnym.

Zaśmiałem się i dopiero teraz dostrzegłem jak mojemu rozmówcy kopara opada i widać to było nawet przez maskę.



– A pan to sobie chyba kpi z poważnych rzeczy?

– Też źle? Jeden z kandydatów ma tak wielkie poparcie, że może przez aklamację? Byłoby najbezpieczniej – zaśmiałem się i wyszedłem ze sklepu.

Mój rozmówca wybiegł za mną z krzykiem: – Komorowski też miał duże poparcie i przegrał! Potrzeba tylko czasu, aby i obecny przegrał!

I chyba tylko o to chodzi: wcale nie o bezpieczeństwo, lecz o czas. Idzie kryzys, nikt rządzących w kryzysie chwalił nie będzie, więc i poparcie musi spaść.

Myślałem, że już będę miał spokój, ale nie. Inna kobieta podbiegła do mnie i wygarnęła:

– Władza nowe podatki ponakładała!

– A jaki na przykład? – spytałem prowokacyjnie.

– A osiemnaście nowych podatków a inne po-

podnosiła – odpowiedziała precyzyjnie jednym tchem.

– A skąd pani to wie?

– A z internetu proszę pana, tam wszystko jest. – i pokazała mi w telefonie.

– Przecież to mem „soku z buraków”, taki portal zarejestrowany za granicą, który wymyśla różne bzdury. I całą swoją wiedzę o kraju czerpie pani z takich memów?

Spojrzała na mnie zdumiona:

– No chyba prawdę piszą. – odpowiedziała niepewnie.

– Kto wierzy w prawdy „soku z buraków” ten sam burakiem się staje – zażartowałem i dodałem: – A wie pani, że jest czasami odwrotnie, tzn. władza obniża podatki?

– A to może jeden przykład pan da jak pan taki mądry – zakpiła.

– A młodzi do 26 roku życia zwolnieni są z podatków zupełnie.

– A od kiedy to?

– Od nowego roku, chyba... – bo nie byłem pewny od kiedy, mnie ta ulga już dawno nie dotyczy.

Kobieta pogrzebała w telefonie i wykrzyknęła:

– Kłamie pan!

– To nie możliwe – spojrzałem zdumiony.

– To od sierpnia zeszłego roku jest! – i odeszła zadowolona, że przytapała mnie na kłamstwie.

No tak, trochę mi się skłamało i nie jest mi z tym dobrze.

A co do wyborów, to nasze prawo, ale nie obowiązek na szczęście.

Komentować można na:

<http://piorkiemtomkas.blogspot.com>

List do redakcji



Zaraza czyli Covid 19

Dzięki niezwykłemu rozwojowi technologii informatycznych jesteśmy świadkami jak to przeżywają i reagują miliony ludzi na świecie. Niektórzy krzyczą, że to kara Stwórcy wszystkiego za ludzką pychę i chęć wyparcie religii z naszego życia. Inni, że to kolejna zaraza, z którą wkrótce się uporamy, bo znajdziemy szczepionkę i problem zniknie. Jeszcze inni mówią, że pandemia potrwa co najmniej rok lub dłużej. Według tego co wiem najlepiej z epidemią poradziły sobie władze Korei Południowej, gdzie nie zamrożono gospodarki tak jak u nas, a w ok 50 milionowym kraju zmarło tylko 40 osób a życie płynie swoim tokiem. Ludzie chodzą do pracy, sportują się w klubach, kinach i teatrach jakby nic się nie zdarzyło. Gorzej jest u nas, bo ogłoszono stan zagrożenia epidemicznego zamknięto większość zakładów pracy (tam gdzie to możliwe pracuje się i uczy zdalnie), nieczynne są wszystkie instytucje kultury, szkoły i wyższe uczelnie, zamknięto parki i zabroniono wstępu do lasu itp. Wszystko to w celu ochrony przed koronawirusem, który przywędrował do nas z Chin. No i jesteśmy w kłopotach bo teraz trzeba rozruszać gospodarkę co nie wróży dobrze dla całego społeczeństwa. Trzeba się liczyć z obniżeniem poziomu życia jeśli nie wszystkich to większości i jak będzie to przyjęte to wkrótce zobaczymy. Na razie wszyscy uspokajają, że będzie dobrze. Na to wszystko na-



żyły się wybory prezydenckie nie tylko u nas, ale i w podobno naszym najlepszym sojuszniku USA. Tam prezydent Donald Trump stwierdził, że wszystkiemu jest winna WHO, bo nie informowała o tym świat, więc po co istnieje taki twór i powiedział, że USA nie będą płacić składki i odpowiednie polecenie wydał. U nas natomiast zbliża się termin wyborów (10 maja) i nie wiadomo jak opcja zwycięży. PiS chciałaby za wszelką cenę, aby odbyły się w planowanym terminie, bo reelekcja prezydenta Andrzeja Dudy według sondaży byłaby zapewniona w pierwszej turze. Co będzie zobaczymy. Pewne jest natomiast, że z ruchem gospodarki będą problemy a rozbuchanymi świadczeniami społecznymi będą nie do udźwignięcia, chyba, że dodrukuje się pieniędzy no i wszyscy znów będziemy milionerami jak to już przerabiali-

śmy w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. To doskonała okazja dla prezydenta A. Dudy, żeby się zareklamować jako obrońca wszystkich Polaków i ogłosić przed kamerami, że jeśli sejm przedstawi mu do podpisu likwidację 500+, trzynastkę dla emerytów bądź wydłużenie przejścia na emeryturę i pozostałe przywileje to po prostu takiej ustawy nie podpisze i ją zawetuje. Biorąc pod uwagę wcześniejszy udział w Apelu Jasnogórskim w Częstochowie, to wszystko już po wprowadzeniu stanu epidemicznego na terenie całego kraju to doskonała reklama urzędującego Prezydenta do reelekcji. Czy tak się stanie zobaczymy?

Zdzisław Majewski
Pruszków, maj 2020 r.

Lektury na maj

Adam St. Trąbiński - dziennikarz i publicysta



FARAMUSZKI, DYRDYMAŁY, duPeeRele

Doprawdy nie bardzo wiem co napisać o ostatniej pracy naszego Tadeusza Huberta Jakubowskiego, jaka ukazała się niedawno. To, że ostatnia – wszyscy wiedzą, no może jeszcze „coś” wyjdzie. Nie chce tu uprzedzać wydawcy, domyśleć się trzeba, co wiernym czytelnikom „GP” przyjdzie z łatwością. W zasadzie wydawca – dyr. Grzegorz Zegadło – w posłowie wszystko wyłożył, jakim autorem, człowiekiem był Tadeusz. Jedną myśl należy z tego posłowania przycoczyć: obcując z ostatnim wyborem zapisków mamy wrażenie, że autor jest wśród nas, że zadzwoni, że będzie spotkanie autorskie a na nim masę zasłuchanych pań, że zobaczymy go na kolejnym meczu piłkarskim Znicza... Wracając do tytułu książki Tadeusza, to czuję się współautorem, choćby i w jednej trzeciej tytułu. Oczywiście, jak zawsze elegancki Tadeusz nie wymienia mnie z nazwiska (jak i pewnego oficera i malarza – autora określenia „faramuszk”), ale wspomina nas parokrotnie w tekście, sam jest autorem określenia „duPeeRele” (od PRL). Kilka lat temu, gdy ukazał się tom z bodaj 50 felietonami „Drogi Mirku...” drukowanymi na naszych łamach, omawiając go użyłem określenia, iż to nareszcie poważna praca Tadeusza w porównaniu z dotychczasowymi dyrdymałkami. On sam nie bardzo rozumiał owe określenie, dopytywał się co to znaczy. Usłużył jego „przyjaciele” wpadli w złość, nawet sam naczelny kazał! mnie Go przeprosić. Wyjaśniliśmy to sobie przy piwie, a Tadeusz już miał gotowy następny tytuł – słowa dotrzymał.

To prawie 150 stron podzielonych na siedem niby rozdziałów (u architekta – Tadeusza porządek musi być), zestaw chyba najbardziej celnych miniatur rodzajowych, obyczajowych, prywatnych – ostatniego okresu. Każda opowieść zakochana – choćby była kilkuzdaniowa – bon-motem, taką konkluzją. No taki styl autora, który był zawsze dumny ze swej dodatkowej pracy, po przejściu na emeryturę zawodową. Owszem mogą drażnić uwagi na temat swego wieku, i te nieustanne odliczanie, niemniej Jakubowski duchem był młody i to było najważniejsze. Żywo interesował się teraźniejszością, mogło by mu wiele pozazdrościć, także pogody ducha. Wydawał się być apolityczny, jednak uważne wstuchanie się w podteksty, gdy mówił na jakiś bieżący temat zdradzało jego opcję, jakiej nigdy nie afiszował publicznie. Niemniej tępił, może – ganił głupotę, niezaradność czy niegospodarność samorządowców (czytaj – polityków). Nie oglądał telewizji, słuchał starym zwyczajem Jedyńki radiowej, ale gdy trafił na tzw. dyskusję przed mikrofonem to wypowiedzi niektórych dyletantów (językowych) powodowały wyłączenie radioodbiornika. Co by nie powiedzieć, będziemy mieli Go wciąż w pa-

mięci, a te 10 jego książek zawsze pamięć ową odświeżają.

Tadeusz Hubert Jakubowski FARAMUSZKI, DYRDYMAŁY, DUPEERELE wyd. Książnica Pruszkowska 2020. Str. 176 – w tym wielostronicowa wkładka dokumentalnych fotografii, m.in. Adama Kalicy (także rysunków) i Tomka Malczyka. Oprawa twarda – zdjęcia portretowe. Pozycja dostępna w sieci bibliotek pruszkowskich.

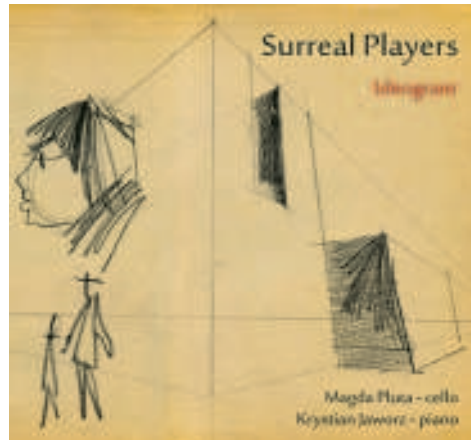


PARYŻ 1938 – JAKI BYŁ?

To niezwykła, a tego określenia staram się używać rzadko, opasła bo 670 stronicowa, wprowadzie mniejszego formatu 125x195 mm, książka Piotra Szaroty poświęcona Paryżowi roku 1938. Jednocześnie autor nie trzyma się kurtkowo owej daty, jest ona wyjściową, gdy rozważa biografie kluczowych postaci, lub gdy stara się naświetlić szerzej jakiś problem. Szarota celowo wybrał rok 1938, na pięć minut przed wojną, bo tuż przed jej wybuchem w stolicy Francji (a raczej się z niej nie oddala) zogniskowały się tutaj problemy, jakie dotknęły tę część Europy. Także Szarota przyjął sprytną konwencję, jaką zastosował w „Wiedniu 1913” (jakiego nie czytałem) oraz „Londynu 1967” (który lat temu kilka omawialiśmy na tych łamach) podziału roku na 12 miesięcy i wyboru kilkunastu znanych nazwisk (charakterystyki na wstępie) ludzi – głównie kultury i polityki. By nie być gołosłownym: Hannah Arendt, Balthus (Balthasar Klossowski), Georges Bataille, Walter Benjamin, Léon Blum, Robert Brasillach, Marcel Carné, Gabrielle (Coco) Chanel, Salvador Dali, Marlena Dietrich, Zygmund Freud, Ernest Hemingway, Arthur Koestler, Jan Lechoń, André Malraux, Jan Przyboś, Vladimir Nabokov, Anaïs Nin, Jean-Paul Sartre, Helena Rubinstein, Igor Strawiński, Erich Stroheim, Simon Weil i wielu innych, w tym nawet Stefan Kisielewski. Lista ta nie wyczerpuje wszystkich, odnoszących się do połowy XX w. Nawiasem mówiąc, dla mnie, który ma za sobą niemal cały PRL i te 30 lat od, kolejny raz staje jasne, że w systemie w jakim wyrastałem, słusznymi i wielkimi byli lewicowi (by nie powiedzieć: lewakami) artyści i pisarze, jak np. Sartre, Dali, Picasso, Simon Weil, Ilja Erenburg czy nawet Hemingway – drukowani, powielani, itp. Od pierwszych miesięcy '38 w ówczesnej stolicy świata atmosfera – ta polityczna gęstnieje. I to jej Szarota coraz więcej poświęca miejsca, głównie zalewowi imigrantów z Niemiec, potem – Austrii. Ilość imigrantów – głównie żydowskich sięga więcej jak 200 tys. i rząd Francji zaczyna stosować restrykcje, by imigracje spod faszyzmu wypchnąć dalej lub ograniczyć. Co prawda Stany Zjednoczone i Wlk. Brytania przyjmują, ale coraz rzadziej,

Płyty i filmy na maj

Tomasz Długosz-Trąbiński - publicysta



SURREAL PLAYERD

Nagrania na krążek „SURREAL PLAYERS” (wyt. Ideogram – SJRecords) zastały dokonane w październiku 2019 r. w Preisner Studio Poland, a realizatorem ich był Tadeusz Mieczkowski. Płyta „Ideogram” to jeden z ciekawszych albumów, który mógłby służyć jako muzyka ilustracyjna do innych projektów. Tych kilka kompozycji jest efektem poniekąd przypadkowego spotkania Magdy Pluty (wielonczela) i Krystiana Jaworza (pianino). „Duet Surreal Players” gra kompozycje autorskie, śmiało łącząc w nich elementy stylistyczne jazzu, folku, muzyki ilustracyjnej, klasycznej i eksperymentalnej. Choć spotkali się już w 2012 roku, to dopiero album „Ideogram” wydany kilka tygodni temu staje się podsumowaniem ich wspólnej współpracy. Muzycy – wielonczelista Magda Pluta i pianista Krystian Jaworz w niestandardowy sposób, ale komunikatywnie i z wielką ekspresją łączą odległe od siebie gatunki muzyczne. Rozpoczęli wspólną działalność posiadając już ciekawe artystyczne dokonania, takie jak udział w nagraniach dla Polskiego Radia i prestiżowej nowojorskiej wytwórni Johna Zorna TZADIK.

Nie da się ukryć, muzycy starają się stworzyć dialog na przestrzeni czysto muzycznej, który często staje się niebywale intrygujący, np. „U Stonia (Bolero)”. Czasami dowodzenie przejmują jeden z instrumentów (subtelne piano w „Lifesaver”), by za chwilę mógł odezwać się kolejny. Takie operowanie na płaszczyźnie czysto technicznej, nabiera jednak znaczenia dopiero na poziomie ściśle emocjonalnym. Słychać, że całość osadzona jest w jazzowej wieloznaczności, którą napędza zmyślne podeście do formy tworzenia. Każda kompozycja staje się nośnikiem nieco innych emocji. Jednak oszczędne podejście do aranżacji i samej sytuacji spotkania na poziomie pianino-wielonczela oddaje projekt spójny, a przy tym niezwykle interesujący. Jeśli bardzo dokładnie wsłuchamy się w płytę to okazuje się że album „Ideogram” nie sprawia trudności nawet odbiorcy, który na co dzień nie słucha muzyki jazzowej. Doskonała propozycja, absolutnie na najwyższym poziomie artystycznym, polecam.

stosując kwotowanie. Po zajęciu Francji i podziale na strefę okupowaną i kolaborującą otwierają się nowe kierunki, jak np. Brazylia (Tuwim i Lechoń), ale to nie wystarczy. Wymownym jest przygoda transatlantyka „St. Louis” jaki zatoczył koło po Atlantyku z 900 żydami na pokładzie i wrócił do Europy. Oczywiście, mamy też głosy prasy i książki publicystów prawicowych i mimo rządu patrzącego przyjaźnie na narastanie faszyzmu w Niemczech, są oni w mniejszości. Tu wymienię działalność pianisty, pedagoga i późniejszego reformatora szkolnictwa muzycznego Alfreda Cortota, jaka to postać zupełnie umknęła uwadze Szaroty. Postać znacząca, wielkiego admiratora niemieckiej kultury, ba – swego czasu dyrektora festiwali wagnerowskich w samym Bayreuth. Co dziwne, bo praca aż bogata w pikantne szczegóły – przykładem detale zamachu na Trockiego w Meksyku. I skoro przy tym jesteśmy to autor niczym zawodowy historyk pisze o wpływach ZSRR by „urobić” pisarzy i osoby znaczące poprzez



Just One Of Those Things

Film „Ella Fitzgerald: Just One Of Those Things” (premiera 17 grudnia 2019) zabiera w podróż przez ponad sześć dekad, podczas których jej zachwycający głos zamienił w radość osobiste tragedie i problemy ówczesnych czasów. Ta niezwykła opowieść jest szykownie prowadzona przez reżysera Leslie Woodhead - doświadczonego brytyjskiego dokumentalistę. W ciągu satysfikujujących 90 minut film przedstawia życie i karierę Elli od jej urodzin w 1917 r. do śmierci w 1996, ale także łączy je z miejscami w dzisiejszej, szerszej narracji. Dzięki bogatej mieszance materiałów archiwalnych, wywiadów oraz klipów dźwiękowych dotyczących samej Elli – film wciąga widza w jej historię. W obrazie wykorzystano niepublikowane wcześniej zdjęcia i nieznanne wywiady, aby w pełni opowiedzieć historię jej muzyki i ożywić Ellę – czarną kobietę, która robi karierę w obliczu wszechobecnego i przerażającego rasizmu, Ella walczyła przeciwko seksizmowi i rasizmowi w swoim codziennym życiu. W filmie pokazano między innymi jej nigdy nie publikowaną wypowiedź w której zdecydowanie atakuje rasizm. „Just One of Those Things” to fascynujący portret zarówno Elli, jak i wyjątkowo trudnych czasów, pokazane są też niewidziane dotąd zdjęcia i wywiady, które pokazują życie Elli Fitzgerald oraz historię jej życia w czasach amerykańskiego rasizmu.

Miejsce Elli Fitzgerald w pantheonie wielkich mistrzów i mistrzyń jazzu jest już niepodważalne. Nazywana „Pierwszą Damą Piosenki” lub „Królową Jazzu”, przez ponad pół wieku była najpopularniejszą piosenkarką jazzową w Stanach Zjednoczonych, zdobywając 14 nagród Grammy. Ale Ella nie pasowała do konwencjonalnego wzorca urody ówczesnego społeczeństwa, które oczekiwało smukłego piękna – w tym sensie gwiazdą nie była. W filmie występują: Jamie Cullum, Laura Mvula, Johnny Mathis, Smokey Robinson, Cleo Laine, Andre Previn, Norma Miller, Patti Austin, Izsak Perlman, Margo Jefferson, Will Friedwald oraz rzadko udzielający wywiadów syn Elli – Ray Brown, Jr. a sam Tony Bennett jest w filmie jednym z piewów talentu Elli Fitzgerald. W momencie, kiedy stała się najwspanialsza piosenkarką na świecie, jej pianista i przyjaciel Oscar Peterson powiedział, że Ella „była najbardziej samotną kobietą na świecie”. Z kolei Jamie Cullum powiedział, że „jej muzyka jest z jednym z powodów, dla których warto żyć na tej planecie”.

Polecamy ten film czy to w formie DVD, czy na innych nośnikach online, jednak nic nie zastąpi seansu kinowego (był dostępny w Warszawie na rzadkich seansach w styczniu i w lutym), gdyż Ella Fitzgerald w moim odczuciu była bezsprzecznie jedną z wielkich postaci jazzowych XX wieku. Może nie być aż tak fetysyzowana jak Billie Holiday, Miles Davis, John Coltrane czy Chet Baker.

system zaproszeń do odwiedzin ojczyzny komunizmu. A i owszem wielu dało nabrać na „nowoczesną ojczystą dobrobyt”. Oba systemy totalitarne ostro rywalizowały nad Sekwaną – nomen omen wielkie budowle na Expo 1938. Wszystko to, o czym pisze Szarota, dzieje się w cieniu zacieklej wojny domowej w Hiszpanii, gdzie republikanom kibicuje większość intelektualistów francuskich. Także w cieniu coraz dłuższych pazurów faszystowskich Niemiec. Świetnie napisane mini rozprawy kolejnych miesięcy dotykające niemal wszystkich aspektów życia kulturalnego, politycznego, świetne portrety twórców kultury barwne, z detalami życiowymi czynią z pracy Szaroty niemal kompendium wiedzy o życiu „mekki artystów”. Cenna pozycja w bibliotece „parisianów”, jeśli ktoś takowe zbiera. Polecamy.

Piotr Szarota PARYŻ 1938 Wyd. Iskry 2019. Str. 670; ilustracje w tekście, obszerna bibliografia; indeks; oprawa twarda + obwoluta; cena 49,90 zł – okładowa do 40 zł u dystrybutorów.

www.gpr24.pl ➔ **Zdrowie** według Tomasza Długosza-Trąbińskiego

Epidemia, wirusy a odporność organizmu

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

Układ odpornościowy człowieka ma mechanizmy, dzięki którym może skutecznie chronić przed różnymi zakażeniami, także wirusowymi. Odpowiedź układu odpornościowego, czyli odpowiedź immunologiczna, zaczyna się rozwijać dopiero po kontakcie z wirusem, a dokładniej z jego antygenami.

P przed wnikiem wirusów do organizmu człowieka liczba komórek układu odpornościowego (limfocytów) we krwi jest niewystarczająca i limfocyty te nie są jeszcze gotowe do obrony. Dopiero po wstępnym rozpoznaniu wirusa przez układ odpornościowy, w limfocytach rozpoczynają się procesy, które prowadzą do powstawania komórek zdolnych do rozpoznawania antygenów określonego wirusa znacznie precyzyjniej (nawet miliony razy lepiej). Komórki te namnażają się we krwi, a następnie nabývają odpowiednich właściwości, dzięki którym będą mogły skutecznie przeciwstawić się wirusowi oraz wyeliminować zakażone nim komórki. Ogromna większość zakażeń kończy się rozwojem skutecznej odpowiedzi układu odpornościowego i eliminacją wirusa z organizmu.

Zakażenie wirusowe – infekcje wirusowe należą do najczęstszych, na jakie zapadają ludzie. Mogą przebiegać w postaci ostrej lub przewlekłej, wywołując rozmaite objawy w zależności od rodzaju wirusa. Efektem ostrego zakażenia jest wyzdrowienie lub śmierć organizmu. Przechorowanie niektórych infekcji wirusowych pozostawia trwałą odporność na całe życie, a innych nie. Niektóre wirusy mogą po krótkim okresie ostrej infekcji przetrwać w organizmie w formie utajonej, natomiast w okresach obniżonej odporności wirusy mogą ulegać reaktywacji, jak ma to miejsce, np. z wirusem opryszczki, czy w przypadku zachorowania na półpasiec, po wcześniejszym przebiegu ospy wietrznej.

Zakażenie latentne – stan w którym wirus jest obecny w komórkach gospodarza, ale nie można go wykryć ani za pomocą badań laboratoryjnych, ani zobaczyć pod mikroskopem. W tym stadium wirus jest „niewidoczny” również dla komórek układu odpornościowego gospodarza w którym się znajduje i jest nieszkodliwy do momentu kiedy się uaktywni. Może mieć to miejsce w momencie osłabienia odporności wywołanego np. chorobą, stresem, urazem, zmianami temperatury otoczenia, a czasami samoistnie. Okres latencji może trwać różnie długo, czasami nawet kilka lat.

Odporność przeciwwirusowa – przechorowanie niektórych infekcji daje odporność na całe życie, dotyczy to np. różyczki, odry, świnki. Jednak z uwagi na często niebezpieczny przebieg tych chorób i od-

ległe powikłania, ważne jest zaszczepienie dziecka przeciw chorobom, które te wirusy wywołują. Dodatkowo zalecane są szczepienie dzieci przeciwko ospie wietrznej, czy wirusowi kleszczowego zapalenia mózgu i sezonowo przeciw grypie.

Większość wirusów nie wywołuje jednak trwałej odporności i można się nimi zarazić wielokrotnie w ciągu życia. Mogą

Jak to wygląda obecnie

A teraz kilka słów o obecnej epidemii, myśle sobie, że „ktoś” kto „wypuścił” tego wirusa popełnił jeden duży błąd – nie pomyślał nad jedną rzeczą: że ludzie na kwarantannie, którzy zostali „odłączeni” od codziennego funkcjonowania zaczęli szukać, szukać i jeszcze raz szukać informacji... i powoli zaczyna ją je znajdować. Pomijając fakt, że w Polsce

zaczyna reagować, bijąc szybciej, przepompowując krew szybciej, aby nadrobić ten niedobór powietrza szybszą cyrkulacją krwi.

Mamy dwie drogi wyjścia z epidemii. Pierwsza to pozwolić zachorować, jak największej liczbie osób i stworzyć „masową odporność”. Druga to utrzymywać restrykcje ograniczając rozprzestrzenianie się wi-



one wywołać łagodne przeziębienia, ale i też groźne zapalenia płuc, wątroby, opon mózgowo-rdzeniowych czy mózgu. Wirusy ułatwiają również bakteriom inwazję do naszego organizmu.

Zwiększone ryzyko ciężkich powikłań (w tym prowadzących do śmierci) dotyczy przede wszystkim osób mających deficyty odporności. Deficyty te mogą mieć charakter wrodzony lub nabyty, czyli wtórny do innych chorób, przyjmowaniem leków o działaniu immunosupresyjnym (biocyty przeszczepów, osoby z chorobami autoimmunizacyjnymi), niedożywionych, z innymi ciężkimi chorobami (zaawansowane nowotwory, niekontrolowana cukrzyca, stan po zabiegach chirurgicznych, zaawansowana niewydolność serca, ciężkie choroby płuc, wątroby lub nerek). Szczególnie podatną grupą chorych są osoby starsze, u których ze względu na zaawansowany wiek, a przede wszystkim z powodu towarzyszących przewlekłych chorób, układ odpornościowy może działać mniej sprawnie.

gospodarka pada, ludzie tracą pracę z dnia na dzień, przedsiębiorstwa w dziesiątkach tysięcy zawieszają swoją działalność, to na dodatek wprowadzono jedną z najgłupszych i niebezpiecznych rzeczy jakie można było wprowadzić czyli - przymusowe maseczki.

Jak jeszcze potrafię zrozumieć zakładanie tych maseczek do 5 minut w sklepach i miejscach, gdzie są duże skupiska osób, tak chodzenie w nich ciągle uważam za bardzo niebezpieczne. Chodzenie w maseczkach może doprowadzać do ciągłego niedotlenienia, które jest groźne dla zdrowia i życia. Każdy fizjolog to Państwu powie. Pomyślcie - słaby dopływ tlenu + wirusy i bakterie, które wdychamy z własnej przewilgoconej maseczki + utrudnione wydzielanie dwutlenku węgla.

W czasie aktywności fizycznej nasz organizm potrzebuje dostarczyć tlen do mięśni, on jest pobierany przez płuca, ale rozprawdza go po całym organizmie krew, która jest pompowana przez serce. Nawet jeśli ktoś ma zdrowe płuca, a ograniczymy mu dopływ powietrza, to serce

rusa. Luzując je na jakiś czas i znowu przywracając, gdy fala zakażeń powróci. Pierwsza oznacza, że zanim uzyskamy zbiorową odporność umrą pewnie miliony. Kiedy większość przejdzie chorobę i wytworzy przeciwciała, wirus i tak nie zniknie tylko łatwiej będzie go nam przechorować, pandemia hysterii, wywołana pospolitym wirusem, który jako „nowość” ma swoją siłę rażenia wśród osób w podeszłym wieku, ale jednocześnie ciężko chorych. Cała reszta to ludzkie błędy, polityka i brudna gra interesów. Tak pospolitego wirusa nie da się zatrzymać kwarantanną i maseczką, tym bardziej, że obie reakcje nastąpiły grubo po emisji wirusa. Z tym wirusem trzeba normalnie żyć, uodparniać populację, chronić najsłabszych i chorych, innej drogi nigdy nie było i nie będzie. Mamienie ludzi szczepionkami to tylko makabryczna gra, nie ma szczepionki na wirusa, który podlega nieustannym mutacjom.

Jedynym lekarstwem jest ludzki układu odpornościowy, wspomagany medycznie w razie potrzeby.

Aktualne zasady i ograniczenia związanych z COVID-19

Walczymy z koronawirusem – pomóż nam w tym i Ty! Żebyśmy wszyscy zatrzymali rozprzestrzenianie się epidemii, musimy stosować się ściśle do konkretnych zaleceń. Zebraliśmy je w jednym miejscu. Przeczytaj i stosuj.

1. OGRANICZENIA W PRZEMIESZCZANIU SIĘ

2 metry – minimalna odległość między pieszymi

Wprowadzamy obowiązek utrzymania co najmniej 2-metrowej odległości między pieszymi. Dotyczy to także rodzin i bliskich.

Wyłączeni z tego obowiązku są:

- rodzice z dziećmi wymagającymi opieki (do 13. roku życia),
 - a także osoby niepełnosprawne, niemogące się samodzielnie poruszać, osoby z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego i ich opiekunowie.
- Obowiązuje do odwołania.**

2. ZAKAZ WYCHODZENIA NA ULICĘ NIELETNICH BEZ OPIEKI DOROSŁEGO

Ograniczenie dotyczy przebywania osób nieletnich poza domem bez opieki dorosłego.

Na czym polega? Dzieci i młodzież nie mogą wyjść z domu bez opieki. Tylko obecność rodzica, opiekuna prawnego lub kogoś dorosłego usprawiedliwia ich obecność na ulicy.

Obowiązuje dzieci i młodzież, które nie ukończyły 13 roku życia do odwołania.

3. OBOWIĄZEK ZAŚLANIANIA UST I NOSA W MIEJSCACH PUBLICZNYCH

Obowiązek dotyczy noszenia maseczek lub innego rodzaju zasłaniania ust i nosa.

Na czym polega? Wszyscy (oprócz kilku wyjątków wymienionych poniżej) mają obowiązek zasłaniania ust i nosa na ulicy, podczas ruchu pieszego, w urzędach, sklepach, miejscach świadczenia usług, zakładach pracy.

Ograniczenie nie dotyczy:

- dzieci do 4 lat,
 - osób, które mają problemy z oddychaniem (okazanie orzeczenia lub zaświadczenia nie jest wymagane),
 - osób, które same nie mogą założyć lub zdjąć ochrony z twarzy z powodu stanu zdrowia (okazanie orzeczenia lub zaświadczenia nie jest wymagane),
 - osób poruszające się samochodem – jeżeli pasażerowie mieszkają ze sobą,
 - osób poruszające się samochodem – jeżeli przebywa tam jedynie kierowca albo kierowca z dzieckiem do lat 4,
 - pracowników w zakładach pracy, budynkach użyteczności publicznej i obiektach handlowych. **WAŻNE!** Osoby, które bezpośrednio obsługują interesantów lub klientów w tych miejscach, mają jednak obowiązek zakrywania ust i nosa!
 - kierowców publicznego transportu zbiorowego i przewoźników prywatnych – pod warunkiem, że są oddzieleni od pasażerów przesłoną,
 - duchownych sprawujących obrzędy religijne,
 - rolników wykonujących prace w gospodarstwie,
 - żołnierzy Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej i wojsk sojuszniczych, a także funkcjonariuszy Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego, wykonujących zadania służbowe,
 - osób przebywających w lesie.
- Obowiązuje do odwołania.**
- Pełna lista zasad dotyczących obowiązku zakrywania ust i nosa znajduje się w artykule.

4. ZAKAZ KORZYSTANIA Z PLACÓW ZABAW, OGRODÓW ZOOLOGICZNYCH

Ograniczenie dotyczy: korzystania z ogrodów zoologicznych, placów zabaw, ogrodów jordanowskich (w częściach, gdzie znajdują się plac zabaw lub urządzenia przeznaczone do zabawy dzieci). Nie można także korzystać na terenach leśnych z miejsc biwakowych i miejsc przeznaczonych do zabawy dzieci.

Obowiązuje do odwołania.

5. KOMUNIKACJA PUBLICZNA

Ograniczenie dotyczy przejazdów zbiorowym transportem publicznym.

Na czym polega? W autobusie, tramwaju lub metrze tylko połowa miejsc siedzących może być zajęta. Najlepiej – żeby co drugie miejsce siedzące pozostało puste. Jeśli miejsc siedzących w pojeździe jest 70, to na jego pokładzie może znajdować się maksymalnie 35 osób.

Obowiązuje do odwołania.

6. ZAKAZ KORZYSTANIA Z ROWERÓW MIEJSKICH

Ograniczenie dotyczy: korzystania z rowerów miejskich.

Obowiązuje do odwołania.

7. SAMOCHODY WIĘKSZE NIŻ 9-OSOBOWE

Ograniczenie dotyczy przejazdów samochodami

większymi niż 9-osobowe i zbiorowym transportem prywatnym.

Na czym polega? W samochodzie powyżej 9 miejsc siedzących maksymalnie połowa miejsc może być zajęta. **Obowiązuje do odwołania.**

WAŻNE! Ograniczenie nie dotyczy samochodów osobowych.

8. RUCH LOTNICZY

Ograniczenie dotyczy: pasażerskich lotów krajowych i międzynarodowych.

Obowiązuje do 9 maja 2020 r. (możliwe przedłużenie tego terminu).

9. MIĘDZYNARODOWY RUCH KOLEJOWY

Ograniczenie dotyczy: podróży pociągami relacji międzynarodowych.

Obowiązuje do odwołania.

10. ZAKAZ ZGROMADZEŃ I IMPREZ

Ograniczenie dotyczy organizowania zgromadzeń, spotkań, imprez czy zebrań.

Na czym polega? Obowiązuje zakaz wszelkich zgromadzeń oraz imprez.

Wyłączone są zakłady pracy.

Pracodawcy będą musieli jednak zapewnić dodatkowe środki bezpieczeństwa swoim pracownikom. I tak:

- pracownicy mają obowiązek używania rękawiczek lub muszą mieć dostęp do płynów dezynfekujących,
 - stanowiska pracy poszczególnych osób muszą być oddalone od siebie o co najmniej 1,5 metra.
- Jeśli pracodawca nie jest w stanie zapewnić takiej odległości (1,5m) z obiektywnych względów – np. dlatego, że linia produkcyjna na to nie pozwala – ma prawo odejść od tej zasady, ale tylko pod warunkiem zapewnienia środków ochrony osobistej związanej ze zwalczaniem epidemii.
- WAŻNE!** Pracodawca musi zapewnić te środki bezpieczeństwa od czwartku, 2 kwietnia 2020 roku.
- Obowiązuje do odwołania.**

11. GALERIE HANDLOWE

Ograniczenie dotyczy działalności galerii i centrów handlowych.

Na czym polega? Działalność handlową w galeriach handlowych mogą prowadzić jedynie branże:

- spożywcza,
- kosmetyczna (z wyjątkiem produktów przeznaczonych do perfumowania lub upiększania),
- artykułów toaletowych i środków czystości,
- wyrobów medycznych i farmaceutycznych,
- artykułów remontowo-budowlanych,
- prasowa,
- artykułów dla zwierząt,
- paliw.

Obowiązuje do odwołania.

WAŻNE! W galeriach mogą być świadczone usługi medyczne, bankowe, ubezpieczeniowe, pocztowe, pralnicze lub gastronomiczne (na dowóz i wynos). Na terenie galerii z handlu wyłączone są natomiast tzw. wyspy handlowe.

12. LICZBA KLIENTÓW W SKLEPIE, NA TARGU I POCCZIE

Ograniczenie dotyczy: liczby klientów przebywających w jednym czasie na terenie sklepu, na targu i poczcie

Na czym polega?

Sklepy i punkty usługowe

Do sklepów, których powierzchnia usługowa jest mniejsza niż 100 m²: 4 osoby na jedno stanowisko kasowe. Czyli jeśli w sklepie są 2 stanowiska kasowe, to w jednym momencie na terenie sklepu może przebywać 8 klientów.

Do sklepów, których powierzchnia usługowa jest większa niż 100 m²: 1 osoba na 15 m² tej powierzchni. Czyli w sklepie o powierzchni 300 m², może przebywać w jednym momencie na terenie sklepu 20 klientów. **Obowiązuje do odwołania.**

Godziny dla seniorów

Od poniedziałku do piątku w godzinach od 10:00 do 12:00 sklepy i punkty usługowe mogą przyjmować i obsługiwać jedynie osoby powyżej 65 roku życia. W pozostałych godzinach sklepy i lokale usługowe są dostępne dla wszystkich. W tym dla osób powyżej 65. roku życia.

Obowiązuje do odwołania.

WAŻNE! Stacje benzynowe zostają wyłączone z tzw. „godzin dla seniora”.

Apteki natomiast w czasie tych dwóch godzin (10:00-12:00) będą mogły obsługiwać także tych, dla których nabycie leku lub środka spożywczo specjalnego przeznaczenia jest konieczne ze względu na nagłe zagrożenie życia lub zdrowia.

Targi: Na terenie targowiska czy bazaru może przebywać maksymalnie tyle osób, ile wynosi liczba punktów handlowych pomnożona przez 4. Jeśli więc na osiedlowym bazarze jest 20 takich punktów, to na jego terenie może przebywać w jednym momencie maksymalnie 80 klientów. Nie wliczamy w tę liczbę obsługi stoisk.

Obowiązuje do odwołania.

Placówki pocztowe

Na terenie poczty może przebywać w jednym momencie tyle osób, ile wynosi liczba okienek pocztowych pomnożona przez 2. Jeśli w placówce jest 5 okienek, wówczas w jednym momencie na jej terenie może przebywać 10 osób.

Obowiązuje do odwołania.

13. WIELKOPOWIERZCHNIOWE SKLEPY BUDOWLANE

Na czym polega? W weekendy wielkopowierzchniowe sklepy budowlane będą zamknięte.

Obowiązuje do odwołania.

14. SALONY FRYZJERSKIE, KOSMETYCZNE I TATUAŻU

Ograniczenie dotyczy zamknięcia wszystkich zakładów fryzjerskich, kosmetycznych, salonów tatuażu i piercingu.

Na czym polega? Zamknięte zostają bez wyjątków wszystkie zakłady fryzjerskie, kosmetyczne, salony tatuażu i piercingu. Tych usług nie będzie można realizować również poza salonami – np. wizyty w domach nie wchodzi w grę.

Obowiązuje do odwołania.

15. UROCZYSTOŚCI RELIGIJNE

Ograniczenie dotyczy udziału w wydarzeniach o charakterze religijnym.

Na czym polega? W mszy lub innym obrzędzie religijnym może uczestniczyć ograniczona liczba osób. Jest to 1 uczestnik na 15 m² powierzchni danego budynku, wyłączając z tego osoby sprawujące posługę.

Na cmentarzu może przebywać nie więcej niż 50 uczestników podczas jednego pogrzebu, wyłączając z tego osoby sprawujące posługę, a także osoby dokonujące pochowania lub osoby zatrudnione przez zakład lub dom pogrzebowy.

Obowiązuje do odwołania.

WAŻNE! Zachęcamy do uczestnictwa w wydarzeniach religijnych za pośrednictwem telewizji, radia czy internetu.

16. GRANICE POLSKI

Ograniczenie dotyczy przekraczania granic Polski przez cudzoziemców

Na czym polega? Granice naszego kraju mogą przekraczać tylko i wyłącznie:

- obywatele RP,
- cudzoziemcy, którzy są małżonkami albo dziećmi obywateli RP albo pozostają pod stałą opieką obywateli RP,
- osoby, które posiadają Kartę Polaka,
- dyplomaci,
- osoby posiadające prawo stałego lub czasowego pobytu na terenie RP lub pozwolenie na pracę, w szczególności uzasadnionych przypadkach, komendant placówki Straży Granicznej
- po uzyskaniu zgody Komendanta Głównego Straży Granicznej – może zezwolić cudzoziemcowi na wjazd na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej w trybie określonym w ustawie z dnia 12 grudnia 2013 r. o cudzoziemcach (Dz. U. z 2020 r. poz. 35),
- cudzoziemcy, którzy prowadzą środek transportu służący do przewozu towarów.

WAŻNE! Transport cargo działa normalnie.

Obowiązuje do: 3 maja 2020 r. (możliwe przedłużenie tego terminu)

17. SZKOŁY I UCZELNIE

Ograniczenie dotyczy zajęć w szkołach i na uczelniach

Zalecenia: Wszystkie szkoły i uczelnie w Polsce są zamknięte. Lekcje i zajęcia nie odbywają się stacjonarnie, a przez Internet za pomocą platform e-learningowych. Lekcje na odległość prowadzone są według określonych zasad. Nauczyciele i uczniowie na stronie www.gov.pl/ zdalnelekcje mogą znaleźć materiały dydaktyczne zgodne z aktualną podstawą programową.

Obowiązuje do 24 maja 2020 r.

WAŻNE! TERMINARZ EGZAMINÓW:

- Egzamin ósmoklasisty: 16-18 czerwca 2020 r.
- Egzamin maturalny: 8-29 czerwca 2020 r. **(WAŻNE! Egzamin ustny nie odbędzie się)**
- Egzamin potwierdzający kwalifikacje w zawodzie (Formuła 2012 i Formuła 2017): 22 czerwca-9 lipca 2020 r.
- Egzamin zawodowy (Formuła 2019): 17-28 sierpnia 2020 r.

18. ŻŁOBKI I PRZEDSZKOLA

Ograniczenie dotyczy działalności żłobków, klubów dziecięcych i przedszkoli.

Zalecenia: Działalność żłobków, klubów dziecięcych i przedszkoli jest zawieszona. W ostatnim tygodniu kwietnia przedstawione zostaną szczegółowe propozycje dotyczące form opieki.

Kwestia ponoszenia opłat przez rodziców w czasie ich zawieszenia, powinna zostać uregulowana w statucie żłobka oraz w umowie z rodzicami.

Obowiązuje do 6 maja 2020 r.

19. GASTRONOMIA

Ograniczenie dotyczy działalności restauracji, kawiarni czy barów.

Zalecenia: Wszystkie restauracje, kawiarnie czy bary mogą świadczyć jedynie usługi na wynos i na dowóz. Nie ma możliwości wydawania posiłków czy napoi na miejscu.

Obowiązuje do odwołania.

20. KULTURA

Ograniczenie dotyczy działalności instytucji kultury.

Zalecenia: Wszystkie instytucje kultury pozostają zamknięte. Są to m.in. muzea, galerie sztuki, teatry, filharmonie, opery, kina, kluby filmowe, biblioteki, archiwa oraz stała działalność związana z kulturą.

Obowiązuje do odwołania.

WAŻNE! Do odwołania zamknięte pozostają również: siłownie, baseny, kluby fitness i taneczne.

21. KWARANTANNA

Ograniczenie dotyczy osób, które:

- wracają z zagranicy,
- miały kontakt z osobami zakażonymi (lub potencjalnie zakażonymi) koronawirusem,
- przekraczają granicę w celu podejmowania pracy na terytorium państwa sąsiedniego, bądź na terytorium RP (od 27.03.2020),
- mieszkają z osobą, która będzie kierowana od 1 kwietnia na kwarantannę (przepis wchodzi w życie 1.04.2020 i dotyczy osób nowo objętych kwarantanną).

Na czym polega? Kwarantanna trwa 14 dni. Przez ten czas:

- w żadnym wypadku nie można opuszczać domu,
- spacerować z psem, wyjść do sklepu czy do lekarza są zakazane,
- w przypadku, gdy osoba poddana kwarantannie ma bliskie kontakty z innymi osobami w domu – one również muszą zostać poddane kwarantannie,
- w przypadku występowania objaw choroby (złe samopoczucie, gorączka, kaszel, duszności), należy niezwłocznie zgłosić to telefonicznie do stacji sanitarno-epidemiologicznej.

Jeśli osoba poddawana kwarantannie nie ma możliwości spędzenia jej w domu, to wojewodowie mają przeznaczone lokale na kwarantannę i tam ta osoba będzie mogła się udać. **Obowiązuje do odwołania.**

WAŻNE! Policja w ramach patroli odwiedza osoby, które są objęte kwarantanną i sprawdzają, czy pozostają w miejscu swojego zamieszkania. Przepisy przewidują możliwość nałożenia kary finansowej do 30 tys. zł na te osoby, które kwarantannę nie przestrzegają. Decyzja, co do konkretnej wysokości kary jest zawsze indywidualna.

WAŻNE! Jeżeli wracasz z zagranicy i nie masz możliwości spędzenia kwarantanny w domu, to wojewodowie mają przeznaczone lokale na kwarantannę.

22. HOTELE

Ograniczenie dotyczy działalności hoteli i innych miejsc noclegowych.

Zalecenia: Hotele i inne miejsca noclegowe zostają zamknięte. Mogą pozostać otwarte tylko i wyłącznie dla:

- osób w kwarantannie lub izolacji,
- personelu medycznego,
- osób w delegacji i dla tych, którzy korzystają z usług noclegowych w ramach wykonywania obowiązków służbowych (dotyczy to np. pracowników budowlanych),
- osób, które były zakwaterowane w obiekcie noclegowym przed 31 marca. **Obowiązuje do odwołania.**

WAŻNE! Jeśli więc przed wejściem w życie nowych przepisów nocowałeś w hotelu, możesz dokończyć swój pobyt zgodnie z planem.

Moja kwarantanna



Wrocławskie pomniki w maseczkach ochronnych, zdjęcie Paweł Prochowski

Pruszków. Żbików. Osiedle w pobliżu szpitala. Blanka, emerytka od kilku lat. Działa społecznie. Jest członkinią zarządu wspólnoty mieszkaniowej, opiekuje się dwunastoma bezdomnymi kotami. Z jej inicjatywy wewnątrz osiedla stanęły domki dla kotów.

11.03.2020, środa

Po południu jak zwykle nakarmiłam koty i wstąpiłam do Hani, której mąż, Zbyszek, wymaga stałej opieki. W ramach sąsiedzkiej pomocy chciałam zrobić jej zakupy, bo i tak wybierałam się do sklepu. W sobotę będzie coroczne sprawozdawczo wyborcze walne zebranie mieszkańców naszej wspólnoty. Zarząd oczywiście zbiera się częściej, ale jest wiele spraw, które przekraczają kompetencje zarządu i czeka się z nimi do walnego zebrania. Musimy wyznaczyć plan finansowy na kolejny rok, podjąć decyzję w sprawie remontów i kolejnych budynków podłączonych do miejskiej elektrociepłowni. Piecyki gazowe w części domów już zostały zdjęte. Jest co omawiać.

I dlatego u Hani była już mieszkająca w bloku obok Aldona. Siedziały w kuchni, rozmawiały o tych piecykach. Aldona wróciła właśnie z Warszawy, gdzie zarządza sprawami ekonomicznymi jednej ze szkół na Ursynowie. Wypiłyśmy herbatę, pogawędziłyśmy jak zwykle. Aldona pożegnała się wcześniej, ja zostałam jeszcze chwilę.

12.03.2020, czwartek

Mamy kłopot. Nasze coroczne zebranie odbywa się w dziewiątce, ale teraz dyrekcja szkoły odmówiła użyczenia sali z uwagi na rozprzestrzenianie się epidemii koronawirusa. Prawdę mówiąc, nie bardzo dziwię się dyrekcji, bo wszystkie szkoły w całej Polsce od dzisiaj zostały zamknięte przez ministerstwo. Nawet chyba nie wolno by im było udostępnić nam sali. Musimy pomyśleć o innej lokalizacji, a zostało mało czasu.

13.03.2020, piątek

Nie przepadam za tą datą, ale tłumaczę sobie, że przecież nie jestem przesadna. Gdyby tak było, nie mogłabym się ruszać po mieszkaniu, bo od dwunastu lat wszędzie drogę mi przecina mój czarny Pimppek. Nie wiem, dlaczego ludzie akurat czarne koty uznali za pechowe. Są takie piękne.

Godzina 23:50

Jestem tak roztrzęsiona, że nie mogę utrzymać długopisu.

O godzinie 23:30 zadzwonił telefon. Odebrałam mocno zdziwiona, kto o tej porze może do mnie dzwonić. Pewnie pomyłka, pomyślałam. Niestety nie była to pomyłka.

Pani, która dzwoniła powiedziała, że jest z Sanepidu, że Aldona (padło nazwisko sąsiadki, która była w śróde u Hani) jest chora na Covid 19 i że ja od godziny 24 jestem objęta czternastodniową całkowitą kwarantanną. Zapytała, czy mieszkam sama, a

gdy jej odpowiadałam, że mieszkam z kotem, powiedziała że kot jest objęty taką samą kwarantanną. Nie wolno mnie, ani kotu pod żadnym pozorem opuszczać mieszkania od 14 do 28 marca. Będę pod nadzorem Sanepidu i policji. Złamanie zasad izolacji grozi ukaraniem wysoką grzywną.

Kończę, bo serce wali mi jak młotem, a waleriana, która tyknęłam nic nie pomaga. Robi mi się na zmianę zimno i gorąco.

14.03.2020, sobota Pierwszy dzień kwarantanny rano

Minęła noc, a ja oka nie zmrużyłam. Tuż po północy zadzwoniła Hania. Do niej też dzwoniła pani z Sanepidu i też jest objęta kwarantanną. Wczoraj jej mąż nagle źle się poczuł, rozboleło go serce, więc zabrano go do szpitala.

Około trzeciej tyknęłam kolejną dawkę waleriany, gdzie tam, nic nie pomogło. Siadałam i wstawałam na zmianę, chodziłam po pokoju, znów siadałam. Miejsca sobie nie mogłam znaleźć. W głowie mi się kotłowało, istny mętlik. Same pytania. Po co poszłam do Hani? Czemu nie wyszłam, gdy zobaczyłam Aldonę, z którą nie mam aż tak ścisłych kontaktów jak z Hanią z pierwszego piętra? Niczego nie przeczuwałam?

Bzdura. Przecież poszłam do Hani, jako do sąsiadki. Co miałam przeczuwać? Rozmawialiśmy o zebraniu i tyle. Dlaczego ja?! Dlaczego akurat ja?! Wiem, że to pytanie zadają sobie wszyscy ciężko chorzy. Ale jednak dlaczego ja?

Około piątej zadzwoniłam do Krysi, z którą na zmianę karmimy koty, wiem że ona wcześniej wstaje. Rzeczywiście nie spała już. Krysia wysłuchała mojej opowieści i stwierdziła krótko: „Wszystko wymyśliłaś, żeby więcej nie karmić kotów.” Nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć, zatkało mnie. Wpadłam w jeszcze większy dygot i powtórzyłam spokojnie całą opowieść. Zakończyłam: „Wierzysz mi, czy nie, ja nie mogę się ruszyć z mieszkania. Może ktoś inny je nakarmi. A jak nie, trudno, będą głodne.” I rozłączyłam się.

Znów galop myśli. Znów mi się robi słabo. Dzisiaj sobota, miałam iść po zakupy, bo pokończyły mi się zapasy. Nie pójdę. Za mną nie ma dużego problemu, mam trochę rzeczy pomrożonych, nawet chleb. Gorzej z Pimpusiem, dzisiaj kończą mi się chrupki dla niego. Zadzwonię do Danusi z trzeciego, może mi kupi.

Wieczorem

Danusia bardzo przejęła się moją sytuacją i obiecała robić mi zakupy, oczywiście również z myślą o Pimpku. Ma się dobrych sąsiadów jednak. Widziałam z okna, że Krysia karmiła koty. A czy mi uwierzyła, tego nie wiem.

Po południu znów zadzwoniła pani z Sanepidu. Prosiła, żebym dwa razy dziennie mierzyła temperaturę i jej podawała. A jeszcze później przyjechał policjant, zadzwonił i musiałam mu się pokazać w oknie. Wtedy uwierzył, że

jestem w domu. Tak mam być kontrolowana każdego dnia.

15.03.2020, niedziela II dzień kwarantanny

Kolejna noc na chodząco. Wzięłam znów walerianę, potem jeszcze zaparzyłam melisę, potem zyrtec, nic, żadnego efektu. Nie mam siły, a nie mogę spać. Kładę się, jeszcze gorzej. Tysiąc myśli na sekundę. A jedna gorsza od drugiej.

Wczoraj przywieźli ze szpitala męża Hani. Podobno nie trzymają na oddziale, bo tam wirus. Potem wozili go do Warszawy, ponieważ miał temperaturę, ale tam nie wiem, dlaczego go nie zatrzymali. W końcu wyładował w swoim łóżku, a słaby okropnie, Hania mówiła. On też podlega kwarantannie, bo kontaktował się z Aldoną. Zresztą gdyby nawet nie podlegał, to i tak by nie zrobił zakupów, bo taki chory. Aldonie wyszedł dodatni test i zabrali ją do szpitala, tam choruje.

16.03.2020, poniedziałek III dzień kwarantanny

Na dzisiaj miałam umówioną wizytę u kardiologa, zadzwoniłam, odwołałam oczywiście. I tu kolejny problem. Te problemy piętrzą się jeden po drugim. Kończą mi się leki kupione na dwa miesiące. Akurat teraz. Zadzwoniłam do mojej przychodni rejonowej i poprosiłam panią w rejestracji, żeby przyjęła ode mnie zamówienie na receptę elektroniczną. Najbardziej zależało mi na silniejszych lekach na uspokojenie, bo po tym, co tykałam trzy noce już przechodziłam.

Wczoraj Danusia przyniosła mi niedzielny rosół z mięskiem w środku, a dzisiaj jarzynową na kurczaczku. Stawia mi te zupy na wycieraczkę pod drzwiami i dzwoni. Kochana. Najgorzej, że nie bardzo można jeść.

17.03.2020, wtorek IV dzień kwarantanny

Właściwie każda noc taka sama. Serce wali, aż słyszę, w głowie dudni. Po wieczornej melisie i zyrteku trochę usypiam, ale śpię tak czujnie, że każdy szmer mnie budzi. Słyszę kroki Pimpka, jego ziewanie. Dzisiaj śniły mi się osy, roje os, krążyły nade mną i bzycały, bzycały tak przeraźliwie, że otworzyłam oczy i natychmiast usiadłam. I to był koniec mego snu. Dwie godziny. Czekam na te silniejsze leki z przychodni. Do rejestracji po numer recepty mam zadzwonić w środę.

Muszę ustalić sobie rytm dnia, bo wdarł mi się chaos. Całe życie byłam w pracy świetnie zorganizowana. Wszystko w swoim czasie i na swoim miejscu. Teraz się pogubiłam. Nie panuję nad swoim ciałem, myśli skracają tam, gdzie się im tylko podoba. Żle jest.

Regularnie za to dzwoni pani z Sanepidu i odwiedza mnie policjant.

18.03.2020, środa V dzień kwarantanny

Może skończy się moja nocna udręka. Dzwoniłam do przychodni rejonowej, mam numer recepty. Danusia, ten anioł, obiecała dzisiaj jeszcze wykupić mi leki.

Przez te ostatnie dni miałam tak skołataną głowę, że sporadycznie mierzyłam sobie cukier i ciśnienie krwi, pamiętałam tylko o temperaturze, bo o nią pyta pani z Sanepidu. Wczoraj obiecałam sobie, że muszę wszystko poukładać, wprowadzić porządek do tego bałaganu. Tak więc: rano szklanka wody z cytryną, potem lekkie śniadanie. Potem gimnastyka, czytanie i obiad. Jakies rozmowy telefoniczne, wizyta policjanta i nadchodzi pora kolacji. Od pewnego czasu wieczory spędzam na uzupełnianiu luk w moim drzewie genealogicznym. To fascynujące zajęcie pozwala poznać własnych przodków, częściowo ich tajemnice (bo przecież nie wszystkie uda mi się ujawnić), co daje zupełnie inne spojrzenie na historię, czy fakty znane mi z opowiadań, listów, dokumentów.

Wieczór

Danusia przyniosła przepisane mi leki, zostawiła je w skrzynce kontaktowej, czyli na wycieraczkę. Dostałam Hydroxizynę. Może ta noc będzie wreszcie inna.

19.03.2020, czwartek VI dzień kwarantanny

Spałam cztery godziny, sukces.

Kolejny problem. Raz w miesiącu, w czwartek jeź-

dzę do Urzędu Miasta po przydział karmy dla kotów. Dzisiaj oczywiście jest to niemożliwe. Dzwonię więc do urzędu i mówię, jaka jest sytuacja. Pani mi odpowiada, że owszem, comiesięczny przydział jest gotowy do odebrania, ale nie ma kto przywieźć, bo wszystko działa inaczej. Co robić? Dzwonię do Ekopatrolu, rozmawiam z panem decydującym o jego wyjazdach. Tłumaczę, co się stało, proszę o zrozumienie. Pan chwilę myśli, po czym mówi mi, że w ciągu dwóch godzin paczka z karmą będzie dostarczona do naszego osiedla, bo przecież trzeba sobie pomagać. Siadam więc w oknie i obserwuję. Nie minęła godzina, podjechał samochód Ekopatrolu. Przywieźli przydział karmy na dwa miesiące. Są ludzie!

Administratorka osiedla dostarczyła trzy zgrzewki wody mineralnej: dla Hani, Zbyszka i dla mnie. Moja zgrzewka stoi w piwnicy, ale obecnie jest tak samo dla mnie nieosiągalna, jak nowe BMW.

24.03.2020, wtorek XI dzień kwarantanny

Jest ze mną coraz gorzej. Myślałam, że będę się przyzwyczajać do zaistniałej sytuacji, a tu nic z tego. Kilka razy dziennie napadają mnie ataki paniki. Pocę się wtedy, mam zawroty głowy, kłopoty żołądkowe, drzę cała, ogarniają mnie najgorsze myśli. Najbardziej martwię się o Pimpusia. Znalazłam go, kiedy miał parę tygodni, był wygłodniały i skrajnie wychudzony. Od tamtej pory jest ze mną całe swoje życie, nie wychodzi nigdzie, jestem jego całym światem. Kiedy siedzimy na kanapie, wtyka swoją łapkę w moją dłoń, tak potrzebuje mojej bliskości.

Nawet nie chce mi się do nikogo dzwonić. Takie tam ple, ple przez telefon. Rozmawiam tylko z tymi, z którymi coś muszę ustalić. Jedyńm wyjątkiem jest siostra, dzwoni z Francji prawie codziennie, pyta o moje zdrowie. A ja się wsłuchuję w swoje ciało: bolało mnie gardło, to na pewno koronawirus. Chwycił mnie atak kaszlu, sucho w ustach, no teraz to oczywiście, czekam dalszych objawów. Łapię się za czoło, jest cieplejsze, niż zwykle, tak, po prostu rośnie mi temperatura. Istny obłęd. Chodzę rozdygotana.

Pani z Sanepidu powiedziała, że jestem na liście do zrobienia testu, tylko trzeba czekać, kiedy. Hania i Zbyszek już mieli przeprowadzone testy. Niedługo wyniki.

Nawet nie mam ochoty pisać tych notatek.

27.03.2020, piątek XIV dzień kwarantanny

O północy kończy mi się kwarantanna. Czy się z tego cieszę? Pewnie, że tak. Ale jakoś mi źle. Myślałam, że będę skakać z radości, a tu nic. Spokojnie przyjmuję powrót do dawnego życia. Choć nie jest to powrót całkowity. Wszyscy musimy się izolować, inaczej robić zakupy, a najlepiej w ogóle nie wychodzić. Dziwny się zrobił świat. Dziwny i obcy. Twoim wrogiem może okazać się najbliższy przyjaciel.

Hania i Zbyszek nie są chorzy, tak pokazały wyniki testu. A ja nadal czekam.

3.04.2020, piątek VII dzień po kwarantannie

Od tygodnia nie pisałam.

W niedzielę wybrałam się do moich dwunastu podopiecznych. Pręgowany Mruczek zniknął, a przybył łaciaty Zenek, który przychodził sporadycznie, bo mieszkał w szpitalu i tam się żywił. Ale teraz w tej niecodziennej rzeczywistości szpital nie pracuje, jak dawniej, nawet nie wiem, czy działa kuchnia. W każdym razie Zenek pojawił się na naszym osiedlu. Koty wyglądały na zadbane, więc Krysia wywiązała się jednak ze swego zadania. Czułam ulgę. Kiedy karmiłam i głaskałam moje koty, pojawiła się Krysia. Już miałam podziękować jej za przejście moich obowiązków (które przecież sama sobie wyznaczyłam), kiedy ona nie zbliżając się do mnie zaczęła wykrzykiwać: „Pozarażać nas chcesz?! Wróć do mieszkania, bo jak nie, to wzywam policję!” Na próżno jej tłumaczyłam, że już skończyła mi się kwarantanna i mogę wychodzić z domu. Nie chciała słuchać, krzyczała dalej.

Do tej pory nie mam zrobionego testu i sama nie jestem pewna, czy nie przechodziłam jednak choroby. Nadal się bardzo źle czuję. Nic nie wiem, czy miałam lekki przebieg choroby, czy też nie. Czy mam przeciwciała, czy nie. Wiem na pewno, że gdyby nie Danusia z trzeciego nie byłabym w stanie przetrwać tej czternastodniowej izolacji. Ani ja, ani mój Pimusi, ani dwanaście moich podwórkowych podopiecznych.

Rozmawiała Grażyna Siczek

Reminiscencja cz. 5

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Mateusz Kalina oraz Tomasz Malczyk

PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ

Na początku grudnia ubiegłego roku Chiny poinformowały o pojawieniu się w mieście Wuhan, przypadków infekcji nowym, nieznanym dotąd typem koronawirusa określanego obecnie jako SARS-CoV-2. Niemal w błyskawicznym tempie przypadki infekcji pojawiały się w krajach na wszystkich kontynentach, gdzie wprowadzano systematycznie ograniczenia i obostrzenia niemal we wszystkich dziedzinach życia codziennego. Świat obiegały coraz bardziej niepokojące informacje. W Polsce pierwszy przypadek zakażenia tym wirusem stwierdzono 4 marca 2020 r. Codziennosc w zaskakującym tempie zmieniała oblicze. Zamaryły obiekty sportowe. Zaplanowany na 15 marca mecz XXIII kolejki o mistrzostwo II ligi MKS ZNICZ Pruszków – BYTOVIA Bytów tak jak wszystkie inne imprezy sportowe w kraju został odwołany z powodu zagrożenia epidemicznego. Wszyscy kochający sport zadają sobie pytanie – kiedy? Za kilka, a może kilkanaście tygodni, a może dopiero za kilka miesięcy nasi ulubieńcy powrócą na boiska, sprawiacząc sobie satysfakcję, a nam sympatykom kibicom i fanom radość. Tymczasem musimy uzbroić się w cierpliwość i nadzieję, iż to rozstanie będzie trwało w miarę krótko. Aby skrócić czas oczekiwania zapraszam na sentymentalną podróż śladami największych sukcesów w najnowszej historii futbolu pruszkowskiego Znicza.

III ligowy sezon piłkarski 2006/2007 w grupie I dobiega końca

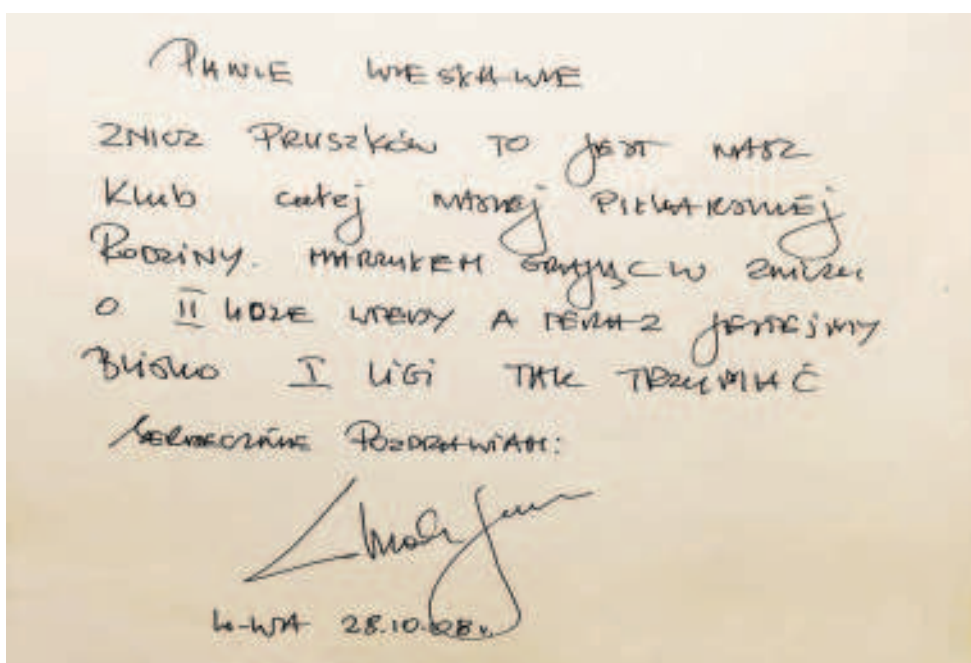
6 czerwca 2007 roku o godz. 17:00 w Piotrkowie Trybunalskim na trzy kolejki przed zakończeniem wspomnianych rozgrywek, MKS ZNICZ Pruszków, prowadzony przez trenera Leszka OJRZYŃSKIEGO, zdecydowany lider z dorobkiem 60 punktów i kandydat do II ligowego awansu rozpoczyna mecz z miejscową CONCORDIĄ, która z dorobkiem 49 punktów, obok KS PELIKANA Łowicz – 49 punktów i MKS ŚWIT Nowy Dwór Mazowiecki – 46 punktów walczy o drugie, premiowane awansem miejsce. Do 40 minuty gospodarze skutecznie bronią dostępu do swej bramki, ale chwilę później Bartek WIŚNIEWSKI wyprowadza faworyta na prowadzenie. Zaledwie 2 minuty później Robert LEWANDOWSKI podwyższa prowadzenie i taki rezultat utrzymuje się do 74 minuty, wówczas Robert po raz kolejny pokonuje bramkarza gospodarzy. Tuż przed końcowym gwizdkiem Bartek WIŚNIEWSKI ustala rezultat końcowy meczu. CONCORDIA Piotrków Trybunalski – MKS ZNICZ Pruszków 0:4!. Radość wśród żółto – czerwonych i zmoczonych do suchej nitki strugami szampa trener Leszek OJRZYŃSKI. Odmienny widok wśród bardzo zawiedzionych gospodarzy i ogromny smutek na twarzy trenera Sławomira MAJAKA, który przeszedł wiele w piłkarskim życiu pojawiły się łzy. On jednak nie płakał bo przecież mężczyźni nie płaczą. One (łzy) płynęły same. Skąpiana w strugach szampa i nieprzytomna ze szczęścia, cudowna ekipa podopiecznych trenera OJRZYŃSKIEGO opuszcza gościnny Piotrków Trybunalski, kierując się do Pruszkowa. Gdy autokar zbliżał się do bram miejscowego stadionu, mimo bardzo późnej pory nocnej, stała się jasność! Dziesiątki najwierniejszych z wierznych przy huku petard, bębnow i rac witała swych ulubieńców, oznajmiając zbudzonemu ze snu miastu: NASZ ZNICZ AWANSOWAŁ NA ZAPLECZE EKSTRAKLASY POLSKIEJ PIŁKI NOŻNEJ!!!!!!!



Od lewej stoją: Artur KALINOWSKI – II trener, Leszek OJRZYŃSKI – trener, Marcin GRABOWSKI, Rafał ZABOROWSKI, Daniel KOKOSIŃSKI, Jarosław PAŚNIK, Igor LEWCZUK, Mikołaj RYBACZUK, Łukasz GRZESZCZYK, Bartosz WIŚNIEWSKI, Marcin ROSIŃSKI – masażysta, Maciej RYBACZUK, Marek ŚLIWIŃSKI – prezes MKS ZNICZ Pruszków, Wiesław POŚPIECH. Klęczą od lewej: Charles Nwaogu UCHENNA, Tomasz GIEDRONOWICZ, Jan BONIOWSKI, Bartosz OSOLIŃSKI, Robert LEWANDOWSKI, Paweł PAZDAN, Marcin TOCZEK. Siedzą od lewej: Norbert JĘDRZEJCZYK, Robert Łoszakiewicz i Michał HERMAN.



Od lewej stoją: Wiesław Pośpiech oraz Jacek Gmoch



ski, kierując się do Pruszkowa. Gdy autokar zbliżał się do bram miejscowego stadionu, mimo bardzo późnej pory nocnej, stała się jasność! Dziesiątki najwierniejszych z wierznych przy huku petard, bębnow i rac witała swych ulubieńców, oznajmiając zbudzonemu ze snu miastu: NASZ ZNICZ AWANSOWAŁ NA ZAPLECZE EKSTRAKLASY POLSKIEJ PIŁKI NOŻNEJ!!!!!!!

Kilka dni później w Pruszkowie podejmuje MKS OLIMPIĘ Elbląg, którą jak przystało na świeżo upieczonych II ligowców deklasujemy 4:1 po golach: Rafała ZABOROWSKIEGO – 32 minuta, Bartosza WIŚNIEWSKIEGO – 52 minuta i Roberta LEWANDOWSKIEGO 75 i 90 minuta. Tuż po końcowym gwizdku sędziego – blisko 1000 miejscowych sympatyków szaleje na głównej płycie stadionu, a Pruszków – Miasto Sportu świętuje to na co czekało blisko 85 lat – HISTORYCZNY AWANS NA ZAPLECZE ELITY POLSKIEGO FUTBOLU !!!!!!!!

16 czerwca stawiamy przystawiając kropkę nad „i” pokonując RADOMIAKA 1:0, a zwycięskiego gola zdobył w 66 minucie kapitan drużyny Tomasz PIOTROWSKI. Tytuł Króla Strzelców III ligowej grupy I z dorobkiem 15 goli, zdobywa Robert LEWANDOWSKI, 10 goli – Bartosz WIŚNIEWSKI, 6 – Tomasz PIOTROWSKI, po 5 – Charles NWAOGU i Damian WOJTULEWICZ, 3 – Igor LEWCZUK, Radosław MAJEWSKI i Paweł TOMCZYK, 2 – Michał KUCHARSKI, Bartosz OSOLIŃSKI i Mikołaj RYBACZUK oraz po 1 – Michał HERMAN i Rafał ZABOROWSKI.

Ponadto złotymi zgłoskami w historię pruszkowskiego ZNICZA wpisali się: Jarosław PAŚNIK, Paweł PAZDAN, Marcin SZUMSKI, Daniel BOGUSZ, Marcin GRABOWSKI, Norbert JĘDRZEJCZYK, Adam JÓZEFOWSKI, Daniel KOKOSIŃSKI, Maciej RYBACZUK, Jan BONIOWSKI, Tomasz GIEDRONOWICZ, Łukasz GRZESZCZYK, Łukasz JAROSIEWICZ, Robert ŁOSZAKIEWICZ, Maciej MACHALSKI, Paweł MILANKIEWICZ, Robert ROKICKI, Tomasz CHAŁAS, Rafał HAPAK oraz, a może przede wszystkim trenerzy: Andrzej BLACHA (od lipca 2006), Leszek OJRZYŃSKI (od 4 grudnia 2006), Artur KALINOWSKI – II trener, Piotr DZWONEK – trener bramkarzy, Ryszard Maciej MACHALSKI – kierownik drużyny, Krzysztof BISKUPSKI – lekarz, Marcin ROSIŃSKI – masażysta i Marek ŚLIWIŃSKI – prezes klubu.

29 lipca 2007 roku w Łowiczu rozegraliśmy pierwszy historyczny mecz na zapleczu elity polskiego futbolu. Tym razem PELIKAN musiał przełknąć gorzkie porażki. Po golach Bartosza WIŚNIEWSKIEGO – 47 minucie i tuż przed końcowym gwizdkiem Roberta LEWANDOWSKIEGO zdobywamy historyczny komplet punktów, ale w kolejce na pruszkowskiego beniaminka czekają między innymi: LECHIA Gdańsk, ŚLĄSK Wrocław, ARKA Gdynia, GKS Katowice, POLONIA Warszawa i wiele innych wyżej notowanych ekip, ale to już temat na kolejne wspomnienia.

PUCHAR POLSKI, REMES Puchar POLSKI, TOTOLOTEK Puchar POLSKI

PP w piłce nożnej mężczyzn nazywany także Pucharem Krajowym, to cykl rozgrywek piłkarskich, organizowanych co roku przez Polski Związek Piłki Nożnej (PZPN) pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dla polskich drużyn klubowych (zarówno amatorskich, jak i profesjonalnych). Zdobywca tytułu otrzymuje prawo gry w kwalifikacjach Ligi Europy UEFA oraz Superpucharze Polski.

W rozgrywkach o Puchar Polski obowiązkowo biorą udział drużyny Ekstraklasy I, II, III i IV ligi oraz do klasy okręgowej włącznie. Kluby z niższych lig (od Klasy C do II ligi) najpierw uczestniczą w rozgrywkach Pucharu Polski szczebla okręgowego, a później wojewódzkiego. Kolejnym etapem jest runda przedwstępna i runda wstępna szczebla centralnego. Zwycięzcy awansują kolejno do 1/32, 1/16, 1/8, a następnie do ćwierćfinału, półfinału i finału. 1/4 i 1/2 finału to wyłącznie spotkania rozgrywane są na zasadzie dwumeczu (mecz i rewanż – u siebie i na wyjeździe).

Od sezonu 2013/2014 każdy mecz finałowy PP rozgrywany jest na Stadionie Narodowym w Warszawie i ma on stałą datę jego rozgrywania – 2 maja. Od sezonu 2018/2019 ćwierćfinały i półfinały Pucharu Polski PZPN rozgrywane są systemem tylko jednego spotkania. Najbardziej prestiżowe i masowe ze wszystkich rozgrywek pucharowych prowadzonych kiedykolwiek w Polsce – z racji liczby uczestniczących w nim drużyn – potocznie nazywane pucharem tysiąca drużyn. Piłkarze ZNICZA po raz pierwszy wystąpili w rozgrywkach szczebla centralnego w sezonie 1953/1954 podejmując w Pruszkowie zespół II ligowej ODRY Opole, która po zwycięstwie 2:0 awansowała do dalszych rozgrywek. Blisko 18 lat sympatycy żółto – czerwonych czekali na kolejny występ, bowiem dopiero w sezonie 1971/1972 pruszkowianie zmierzili się w Chojnicach z miejscową CHOJNICZANKĄ. Janusz KOTLARSKI zdobył prowadzenie dla gości, ale do dalszej gry awansowali gospodarze po zwycięstwie 2:1. Aż 35 lat pruszkowscy kibice czekali na kolejny występ pucharowy na szczeblu centralnym, bowiem powrócili w sezonie 2006/2007 i dotarli do 1/16 finału, ulegając DYSKOBOLI Grodzisk Wielkopolski 1:2.

Nie tylko odpadliśmy z dalszej rywalizacji, ale straciliśmy także Radka MAJEWSKIEGO, który wybrał Grodzisk Wielkopolski, dla którego już 1 maja w meczu finałowym w Bełchatowie zdobył gola, przyczyniając się do zdobycia Pucharu Polski 2006/2007. W sumie pruszkowianie kończyli swój udział w tych prestiżowych rozgrywkach najczęściej w rundzie wstępnej, chociaż runda przedwstępna także nie była przypadkiem. Runda I, a także 1/16 finałów były także osiągalne. Do historii jednak przejdzie Remes Puchar Polski 2007/2008, gdzie po zwycięstwie nad gliwickim PIASTEM 1:0, awansowaliśmy do 1/16 finałów. Niestety jakichkolwiek złudzeń pozbawiła nas CRACOVIA deklasując boleśnie 5:2.



Remes Puchar Polski 2007/2008 – I runda. ZNICZ Pruszków – PIAST Gliwice 1:0 (32 minuta Michał HERMAN). I połowa meczu – ławka rezerwową siedzą od prawej: Leszek OJRZYŃSKI – trener, Marcin ROSIŃSKI – masażysta, Maciej Ryszard MACHALSKI – kierownik drużyny, Norbert JĘDRZEJCZYK, Jarosław PAŚNIK, Paweł KACZMAREK, Robert LEWANDOWSKI, Bartosz OSOLIŃSKI, Paweł ZAWISTOWSKI, Igor LEWCZUK



Puchar Polski 2014/2015 – ¼ finału. LECH Poznań – MKS ZNICZ Pruszków – 1:0 - mecz rewanżowy. Arkadiusz JĘDRYCH, Oliwier WIENCZATEK, Paweł GURZĘDA, Adam DOBOSZ, Mateusz PIELAK, Patryk KUBICKI, Krzysztof KOPCIŃSKI, Igor BIEDRZYCKI, Michał KUCHARSKI, Marcin RACKIEWICZ, Paweł TOMCZYK



9 000 fanów czeka na powtórkę z Pruszkowa, ale zwycięska bramka padła dopiero w ostatnich sekundach meczu

W lipcu 2014 roku, po raz 11 w historii piłkarze Miejskiego Klubu Sportowego rozpoczynają rywalizację Pucharu Polski. Tym razem 19 lipca na Stadionie Miejskim w SZCZUCZYŃIE II ligowy ZNICZ Pruszków w rundzie przedwstępnej zmierzył się z miejscową WISSĄ – z czołowym zespołem IV ligowej grupy podkarpackiej.

Po bramkach zdobytych przez Bartosza NIKSIŃSKIEGO i Maksymiliana BANASZEWSKIEGO, podopieczni trenera Dariusza BANASIKA awansują do rundy wstępnej.

27 lipca spotykamy się po raz drugi w historii z zespołem ODRY Opole – III ligowcem grupy opolsko – śląskiej. W 28 minucie gospodarze obejmują prowadzenie i takli rezultat utrzymywał się do 79 minuty. Chwilę później Maksymilian BANASZEWSKI doprowadził do remisu, a tuż przed końcowym gwizdkiem Daniel KRASKA zdobywa gola na wagę awansu do rundy I. Kolejnym rywalem jest TERMALICA BRUK – BET Nieciecza, którą pokonujemy 2:1 po golach Macieja GORSKIEGO i Artura JANUSZEWSKIEGO.

Jedziemy do Rzeszowa po kolejne zwycięstwo i kolejny awans. STAL Rzeszów – ZNICZ Pruszków 1:3 po 2 bramkach Macieja GORSKIEGO i Pawła TOMCZYKA. W 1/8 finałów podejmujemy utytułowane ZAGŁĘBIE Lubin, które odpada z dalszej rywalizacji po porażce 1:2 i golach Karola GRUDNIEWSKIEGO i Macieja GORSKIEGO.

Kolejnym przeciwnikiem jest zdecydowany faworyt LECH Poznań, który potwierdza swoje aspiracje wysokim zwycięstwem 5:1. Trudno, jedziemy do Poznania, gdzie blisko 9 000 fanów czeka na powtórkę z Pruszkowa, ale podopieczni trenera Dariusza BANASIKA walczą do ostatnich sekund. Gospodarze zdobywają zwycięską bramkę tuż przed końcowym gwizdkiem sędziego.

Dotarliśmy po raz pierwszy w historii do ¼ finałów PP. Maciej GÓRSKI z dorobkiem 4 goli, uplasował się w czwórce klasyfikacji Super – Snajper Pucharu Polski 2014/2015 wyprzedzając takich tuzów jak: Dariusz FORMELLA, Karol LINETTY, Marek SAGANOWSKI czy Michał ŻYRO. Ponadto bramki dla żółto – czerwonych zdobyli: 2 - Maksymilian BANASZEWSKI oraz 1 - Karol GRUDNIEWSKI, Artur JANUSZEWSKI, Arkadiusz JĘDRYCH, Daniel KRASKA, Bartosz NIKSIŃSKI i Paweł TOMCZYK, ale w tym historycznym sukcesie edycji Pucharu Polski 2014/2015 złotymi zgłoskami zapisali się także: Michał BIGAJSKI, Olivier WIENCZATEK, Paweł PAZDAN, Marcin RACKIEWICZ, Andrzej NIEWULIS, Igor BIEDRZYCKI, Piotr GURZĘDA, Michał PŁOTKA, Michał KUCHARSKI, Daniel NAWROCKI, Krzysztof KOPCIŃSKI, Adam CHRZANOWSKI, Michał GLANOWSKI, Mateusz PIELAK, Maciej GÓRSKI, Michał ZAPAŚNIK, Mateusz MUSZYŃSKI, Bartosz ŻUREK, Daniel KRASKA, Adam DOBOSZ i Patryk KUBICKI.

Wspomnienia dedykuję wszystkim kibicom, fanom i sympatykom. Tym najmłodszym i seniorom. Niechaj zostaną w kibicowskich sercach na zawsze.



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 42/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. Nauczyciel techniki - wykształcenie wyższe. Praca w Otrębusach. *Oferta nr 494.*
2. Doradca w Mazowieckim Ośrodku Doradztwa Rolniczego - wykształcenie średnie lub wyższe rolnicze. Praca w Brwinowie. *Oferta nr 508.*
3. Maszynista maszyn offsetowych - wykształcenie średnie zawodowe. Praca w Grodzisku Mazowieckim. *Oferta nr 610.*
4. Ogrodnik kierowca - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Praca w Warszawie. *Oferta nr 621.*

WULKANIZACJA

- zmiana opon:
samochody osobowe, TIR,
maszyny budowlane,
- wymiana klocków hamulcowych

SPAWALNICTWO

spawanie elektryczne, gazowe,
gazowo-elektryczne
aluminium i stali nierdzewnej
(np. naprawy bram i ogrodzeń u Klienta).

PRZYJMIEMY ZLECENIA STAŁE!

JESTEŚMY BLISKO WAS!!!

KONTAKT:

PARZNIEW
BAZA CYRKU ZALEWSKI

602 343 778
605 553 519

PRACE OGRODNICZO-PORZĄDKOWE

wykonamy

- koszenie traw
(również duże powierzchnie)
- sianie traw,
- ścinanie drzew,
- przycinanie krzewów itp.

TRANSPORT TIR lub DOSTAWCZY

**Potrzebujesz
transportu?**
chętnie pomożemy,
możliwość przeładunku MANITOU

JESTEŚMY BLISKO WAS!!!

KONTAKT:

PARZNIEW
BAZA CYRKU ZALEWSKI

602 343 778
605 553 519

Wszystko czego potrzebuje Twoje auto

- Mechanika pojazdowa
- Elektronika / Elektryka
- Diagnostyka komputerowa
- Serwis filtrów DPF/FAP
- Serwis klimatyzacji
- Hamownia
- Chiptuning

Bosch Car Service
JDM Cars
ul. Konotopska 19
Ożarów Mazowiecki
tel.: 536 01 02 03
tel.: 507 500 700
jdmcars.bosch-service.pl

Wszystko
czego potrzebuje
Twoje auto.



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głosu Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl; redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (22) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, Feridun Erol, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Małczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwąg, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworki i Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa ul. Zdrojowa 36
tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl

KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI
Bożena Woźniakiewicz, artysta plastyk



Malarstwo
Rzeźba
Kompleksowa konserwacja
obiektów sakralnych

Nadarzyn, ul. Modrzewiowa 29,
www.bmw-art.eu, tel.: +48 607 755 405

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

Poszukujemy osoby do działu marketingu.
Tel.: + 48 604 194 054, 22 758 11 10

FIRMA ZATRUDNI ASYSTENTA PROJEKTANTA

Opis stanowiska

- aktywny udział w pracach projektowych (sieci, instalacji i urządzeń ciepłych, gazowych, wodociagowych i kanalizacyjnych).
- współpraca z zespołem projektowym; uczestnictwo w realizacji projektów zgodnie z obowiązującymi przepisami technicznymi i przepisami prawa.

Wymagania

- wykształcenie wyższe techniczne lub w trakcie studiów – preferowana Inżynieria Środowiska lub kierunki pokrewne.
- znajomość programu AutoCAD.
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym.
- umiejętność współpracy w zespole, komunikatywność.

- sumienność, odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu zadań.

- prawo jazdy kat. B – warunek konieczny.
- doświadczenie w projektowaniu sieci gazowych i/lub wod-kan. będzie dodatkowym atutem.

Oferujemy

- interesującą i odpowiedzialną pracę w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice
Więcej informacji pod numerem telefonu
+48 602 522 300



HARMONOGRAM



Zgłaszanie projektów
od 13 maja do 25 maja 2020 r.



Weryfikacja projektów
od 25 maja do 1 czerwca 2020 r.



Odwołania od oceny negatywnej
od 1 czerwca do 4 czerwca 2020 r.



Głosowanie
od 15 lipca do 24 lipca 2020 r.



Ogłoszenie wyników
7 sierpnia 2020 r.



Wszystkie informacje dostępne na:
www.pruszkow.budzet-obywatelski.org

Biuro reklamy

Głosu Pruszkowa
oraz portalu
www.gpr24.pl

pon.-pt. godz.10-18
tel.: (22) 758 11 10
mobil: +48 604 194 054
redakcja@gpr24.pl

